Rok 1870. Kraków, Środa 22 Czerwca. Nr. 140.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	6 „	2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty i uwzględniają się *tylko* w *terminie 8 dni*. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się niszczone i będą.

Cena ogłoszeń *(inseratów)*

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:

Pierwsze umieszczenie .... 8 centów
Każde następne umieszczenie .... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia .... 30 „

Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Jan Bartl. — Księgarnia J. Czecha. i handel Wierzuchowskiego — We Lwowie: Księgarnia Kar. Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Jan Bartl.—Księgarnia Józefa Czecha.—We Lwowie: Księgarnia Kar. Wilda—Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta.—Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. i Donnat, ajent wied. Praterstrasse Nr. 26.—W Berlinie, Monachjum, Zürichu, i St. Gallen, *Rudolf Mosse* München, Windenmachergasse, 3.— W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgarcie u Hasensteina i Voglera. — W Paryżu: księgarnia Władysława Mickiewicza *„Librairie de Luxembourg rue de Tournon 16".*

Kraków 21 czerwca.

Przyszła kadencja sejmu galicyjskiego już z przyczyny krótkości czasu nie tyle będzie legislacyjną, ile polityczną. W ogólném przesileniu konstytucyjném w Austrji przypada dziś Galicji stanowisko rozstrzygające: albo pomoże ona p. Potockiemu podtrzymać zgubny system szmerlingowski na szkodę własną i państwa — albo też spowoduje runięcie centralizmu, jeżeli nie w całém państwie, to przynajmniéj względnie co do stosunku Galicji do reszty państwa.

Kwestja ta prawnopolityczna jest najważniejszą dla Galicji, gdyż musiałby być ślepym, ktoby przeczył, iż bez rozstrzygnięcia téj kwestji wewnętrzna organizacja i rozwój pomyślności krajowéj są możliwemi. — Toż widzimy, że obiecanki koncesyjek i łask nawet administracyjnych, które zależą tylko od korony i gabinetu bez oglądania się na rajchsrat — że te okruszyny gabinet ministra-rodaka tak jak poprzednie robi zależnemi od tego, o ile Galicja okaże się grzeczną i posłuszną w kwestjach politycznych, o ile zobowiąże się do chodzenia w jarzmie centralistycznéj maszyny. Toż samo widzimy na każdym kroku, że każde usiłowanie dźwigania kraju, każda szersza inicjatywa utyka o ten szkopuł, że kraj jest politycznie skrępowanym, gdyż w sporze między prawem kraju, a rządem, władza jest tylko po stronie rządu.

Niesłychanie ważnemi są dla nas sprawy reformy ordynacji wyborczéj, ustawy gminnéj, szkół, propinacji i t. d., wszystko to jednak będzie i nadal tak jak dotąd zalegać, kwasić się, lub obracać na naszą szkodę, póki kwestja politycznego stanowiska kraju rozstrzygniętą nie będzie. Pojedyńcze ustawy przeprowadzone być nie mogą, a nawet choćby były prawomocnemi na papierze, w życiu narodu czuć się nie dadzą — gdyż organizacja kraju jest całością — jeden członek chory naraża inne i fungować im nie pozwala — tém bardziéj, jeżeli tym chorym członkiem jest głowa, tj. rząd, władza naczelna. O to zaś idzie w całéj kwestji prawnopolitycznéj: **kto ma w kraju rządzić, sądzić i ustawy pisać?**

Pod względem kwestji prawnopolitycznéj co do dróg jakiemi sejm pójść powinien, objawiło się w kraju kilka opinji.

Nasze opinje wyłuszczyliśmy szczegółowo; zakończyliśmy wczoraj obszerne rozpatrywanie stosunków i widoków; za naszém staraniem wytworzony został wspólny program wszystkich nierządowych stronnictw, obejmujący najniższy poziom żądań.

Zapatrywania te mieszczą w sobie odpowiedzi na pytanie co **do dróg i środków.** Odpowiedzi te są odmienne.

Jakkolwiek jednak stoją one na tak przeciwnych biegunach, jak opinja ministerjalna *Czasu* i program Smolki — przecież między tym ostatnim a zapatrywaniami naszemi, które są objęte i w programowych uchwałach Koła politycznego i między stawianém przez *Gaz. Nar.* warunkowém nieobesłaniem, są pewne styczne. Wypada nam więc poszczególe opinje te rozebrać i rozważyć, jakiby poziom i w téj kwestji dał się wytworzyć, iżby zapewnić większość opinjom postępowym, a nie pozwolić, żeby znowu zaciążyła nad krajem znana w Polsce zmora **polityki familijnéj.**

O ustawie gminnéj.

III.

Pisarze gminni.

(Dalszy ciąg.)

Ponieważ zmianę §. 107 uważamy za jednę z najważniejszych, któreby w ustawie gminnéj zrobić należało, przypomniemy tu brzmienie tego §. jako też projektowaną w petycji z dnia 15 września 1869 poprawkę i dodatek.

Wspomniony paragraf brzmi jak następuje:

„Jeżeli rada gminna zaniedbuje lub wzbrania się dopełnić obowiązków w moc ustaw na gminie ciążących, polityczna władza powiatowa ma na koszt i stratę gminy zarządzić środki zaradcze."

„Jeżeli sprawa należy do własnego zakresu działania gminy, a nie zachodzi przypadek nagłego niebezpieczeństwa, polityczna władza powiatowa winna przed zarządzeniem środków zaradczych porozumieć się z wydziałem powiatowym."

Otóż ustęp drugi zacytowanego paragrafu odpadłby zupełnie wedle wniosku delegatów rad powiatowych, a natomiast ustęp pierwszy brzmiałby mniéj więcéj w ten sposób:

„Jeżeli gmina, jéj reprezentacja lub pojedyńczy téjże członek, urzędnik lub sługa gminy zaniedbuje lub wzbrania się dopełnić obowiązków w moc ustaw na gminie ciążących, ma wydział powiatowy na koszt i stratę gminy zarządzić środki zaradcze, jeżeli zaniedbanie to odnosi się do czynności własnego zakresu działania; jeżeli się zaś odnosi do poruczonego zakresu, wtedy zarządzi zaradcze środki polityczna władza powiatowa."

Jak widzimy, zarządzanie środków zaradczych przeniesione na wydział powiatowy, a oprócz tego poniekąd orzeczona w zmienionym w ten sposób paragrafie nader ważna zasada odpowiedzialności nietylko rady gminnéj jako całości, ale nawet pojedyńczych jéj członków, co więcéj, nawet urzędników i sług gminy. Zarządzanie bowiem środków zaradczych na koszt gminy przez wydział powiatowy z powodu zaniedbania obowiązku przez kogokolwiek z członków reprezentacji gminnéj lub płatnych sług gminy, niepodobna w praktyce zastosować niepociągając równocześnie winnych do odpowiedzialności.

Zdaniem naszém projekt zmiany idzie w tym punkcie cokolwiek za daleko. Niesłusznem nam się wydaje, aby z powodu zaniedbania obowiązku np. przez stróża nocnego w téj lub owéj gminie, wydział powiatowy mocen był już zarządzać środki zaradcze na koszt i stratę gminy, t. j. przyjąć innego stróża. — Zdaje nam się, że ukaranie stróża winno być wyłączną atrybucją zwierzchności gminnéj w myśl §. 60 ust. gm., jeżeli zaś zwierzchność gminna nie czuwa nad tém, aby warty nocne przepisaną służbę regularnie pełniły, wtedy przysłuża wydziałowi powiatowemu prawo nałożenia na naczelnika gminy lub którego z asesorów kary pieniężnéj do 20 złr. w myśl §. 102 ust. gm. Gdyby zaś np. zwierzchność lub rada gminna trwale zaniedbywały lub wręcz wzbraniały się zastosować do istniejących przepisów i wart nocnych wcale we wsi ustanowić nie chciały, w takim dopiero razie, zdaniem naszém, zarządzoneby być mogły środki zaradcze na koszt gminy ze strony wydziału powiatowego.

Inaczéj ma się rzecz, o ile proponowana przez delegatów rad powiatowych zmiana w §. 107 ust. gm. dotyczyłaby pisarzy gminnych.

W téj mierze przysłużać powinno, jakeśmy to wyżéj wyłuszczyli, wydziałom powiatowym prawo zarządzania środków zaradczych na koszt i stratę gminy. Celem utrzymania porządku w samorządzie gminnym konieczną jest rzeczą, aby pisarz gminny, od którego porządek ten w tak znacznéj części zależy, w razie zaniedbywania swych obowiązków bądź to przez nieudolność, bądź przez złą wolę, rozporządzeniem wydziału powiatowego mógł być zastąpiony tymczasowo mianowanym z góry urzędnikiem na koszt i stratę gminy. — Mniejsza o to, czy pisarz gminny tém samém rozporządzeniem zostałby usunięty z posady, czy suspendowany, czy też tylko uznany za niezdatnego, wyszłoby to w praktyce na jedno, skoroby w rozporządzeniu wydziału powiatowego powiedzianém było, iż dopóki gmina o lepszego pisarza się nie postara, obowiązki pisarskie pełnić będzie tymczasowo na koszt gminy urzędnik przez wydział powiatowy zamianowany.

Zwierzchność gminna, wójt niepiśmienny, nieobeznany z ustawą, zdolnym jest niemniéj do osądzenia zdatności i gorliwości innych sług gminy, lecz najzupełniéj niezdolny ocenić usług i zdatności pisarza. Postępowanie pisarza zgodne z ustawą poczytywać nieraz będzie za wymysły niepotrzebne, postępowaniem wręcz ustawie przeciwném zyska sobie pisarz gminny na odwrót częstokroć uznanie i pochwały wójta. Jakkolwiek tedy co do innych sług gminy przysłużająca w myśl §. 52 ust. gm. naczelnikowi gminy władza dyscyplinarna i prawo suspendowania wystarczające być mogą, nie są niemi w zastosowaniu do pisarza gminnego.

Z tych powodów żądalibyśmy co do pisarzy gminnych wyjątkowego rozszerzenia władzy nadzorczéj wydziałów powiatowych — a to stosownie do petycji delegatów rad powiatowych z dnia 15 września 1869.

Z tych samych powodów żądalibyśmy również, aby w §. 102 ust. gm. stosowna zaszła zmiana. Paragraf ten, jak wiadomo, nadaje wydziałowi powiatowemu prawo nakładania kar pieniężnych na członka zwierzchności gminnéj przekraczającego lub zaniedbującego swe obowiązki w sprawach własnego zakresu działania gminy. Otóż zdaniem naszém prawo to wydziału powiatowego powinno być także rozszerzone, a mianowicie w ten sposób, aby w powołanym paragrafie po wyrazach: „członka zwierzchności gminnéj" dodać: lub pisarza gminnego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Kraków. (*Pierwsze zgromadzenie wyborców miasta Krakowa*) odbyte w d. 20 czerwca 1870. Obecnych na sali około 200 osób.

Prezydent dr. Dietl zagaja wyrażeniem potrzeby porozumienia się w sprawie wyborów i wzywa do wybrania przewodniczącego, gdyż czynność zwołujących zgromadzenie skończyła się.

Zgromadzeni zapraszają p. prezydenta do zatrzymania przewodnictwa.

Przewodniczący zaprasza do prowadzenia pióra p. Alfreda Szczepańskiego.

Następnie zapytuje, czy wyborcy chcą wybrać komitet przedwyborczy, czy też ograniczyć się na zgromadzeniach. Zgromadzenie bez dyskusji uchwala jednomyślnie wybór komitetu.

Wszczyna się dyskusja co do liczby członków komitetu. Dworski przypomina, że ostatnim razem komitet składał się z 60 osób. Blumenstok Leon proponuje 12 — oponują temu Feintuch, Heisz, Czesnak, Warszauer, Chrzanowski, Szczepański — motywując potrzebę znacznéj liczby członków tém, że czynność jest rozległa, komitet musi mieć przez członków swoich ręce w każdém niemal kółku, żeby mógł opinję wybadać i wiedzieć, jakich kandydatów stawiać — nie przeszkadza to zresztą, że wydzielić może z pośród siebie ściślejszy wydział wykonawczy.

Przy głosowaniu znaczna większość oświadcza się za liczbą 40.

Następuje dyskusja o sposobie wybrania komitetu.

Feintuch Leon oświadcza się za drogą wolności zwykle używaną, t. j. za głosowaniem kartkami.

Dr. Blumenstok Leon wnosi, żeby prezydent proponował. — Dr. Wilkosz dodaje, żeby prezydent proponował według kursującéj listy. Sprzeciwia się temu dr. Machalski: niewiadomo, zkąd ta lista — byłoby to narzucaniem dla p. prezydenta — żąda odroczenia wyboru aż do przyszłego zgromadzenia, żeby każdy przyniósł z sobą listę, gdyż odrazu niepodobna 40 wypisać. Estreicher popiera odroczenie i mówi o niedokładności kursującéj listy. Prof. Kuczyński zgadza się na odroczenie lecz wnosi: wybór komisji z 5, która ułoży listę kandydatów do komitetu, mieszcząc w niéj 120 nazwisk. — Prof. Janikowski popiera wniosek, żądając zamieszczenia na liście tylko 80 nazwisk.

Szczepański dziwi się, że wprowadzono do dyskusji kwestję kursującéj listy — jest to rzecz bocznéj agitacji — kursuje nadto nie jedna lista, ale najmniéj dwie. Zeszliśmy się w sprawie wyborów, można było z góry wiedzieć, że trzeba będzie komitet wybierać. Kto nieznа dotąd 40 obywateli zasługujących na zaufanie, ten ich przez dwa dni nie pozna. Odroczenie wprost, jak żąda dr. Machalski, byłoby zgubném; jeżeli się wyborcy na sali nie porozumieją, niepodobna, żeby się porozumieli w mieście — w takim razie wypłynie kandydatów tysiąc. Jedynym sposobem umożliwienia większości jest wygotowanie listy prawdopodobnéj — dla tego popiera wniosek prof Kuczyńskiego.

Prezydent Dietl oświadcza, że jeżeliby zgromadzenie nie chciało komisji wybierać, on podejmie się wraz z kilkunastu obywatelami, których w tym celu zaprosi — przygotowania listy kandydatów do komitetu.

W głosowaniu przyjęto wybór kartkami i wygotowanie listy według wniosku pana prezydenta.

Pp. Feintuch Leon i dr. Oettinger mówili w sprawie względnéj lub bezwzględnéj większości przy głosowaniu — co jednak pozostało do przyszłego zgromadzenia, jak również wniosek pisemny podany do prezydjum, a podpisany na sali przez kilkudziesięciu obywateli.

Wniosek ten brzmi:

Zgromadzenie wyborców uchwali:

Każdy obywatel występujący jako kandydat na posła winien złożyć przed wyborcami wyznanie wiary politycznéj i odpowiadać na interpelacje.

Komitet wyborczy miejski będzie zobowiązany zawezwać wszystkich kandydatów do zadosyćuczynienia temu warunkowi.

Michał Międzik, W. Skórczewski, Sebastjan Sztorc, Ludwiński, Dworski, Welczowski, J. N. Hanicki, A. Aleksandrowicz, Juda Birnbaum, Paweł Tomaszewski, K. Knowiakowski, Ant. Masłowski, Stanisław Feintuch, J. Frommer, K. Abeles, Bruśnicki, Fr. Szpengler, T. Parvi, Józef Sosnowski, Ludwik Sroczyński, K. Puchalski, Powiednicki, Antoni Suski, Żegota Wywiałkowski, Adam Otfinowski, Aleksander Burjan, M. Filipowicz, A. Szklarski, S. Trzciński, A. Ziębowski, L. Heggenberger, Voigt, Sal. Deiches. (Kilka nazwisk nieczytelnych.)

Na tém posiedzenie zamknięto.

— Dowiadujemy się, że pan prezydent zaprasza na jutro wzmiankowaną komisję z 8 obywateli na godzinę 5 popołudniu dla ułożenia listy.

Koło polityczne jutro o godz. 7.

Tarnów 17 czerwca.

W. D. [Nowe siły.] Ruch wyborczy nie wiele u nas ożywiony, co nas mocno dziwi przy ważności obecnéj sytuacji politycznéj. W mieście jak dotąd nie było jeszcze zgromadzenia przedwyborczego — kandydaci trzymają się jeszcze w cieniu. Co do wyborów z większych posiadłości krążą rozmaite listy.. zdaje się jednak iż szans najwięcéj mają p. Edward Dzwonkowski z Gromnika dotychczasowy poseł i hr. **Mieczysław Rey** z Przecławia, wybór na trzecie krzesło ważyć się będzie między p. dr. Piotrowskim i p. Juljanem Klaczko — o p. Stanisławie Koźmianie nawet wspomnieć każdy się wstydzi. Wybór p. Dzwonkowskiego jest bardzo pożądany; obywatel ten gruntownie obznajomiony z miejscowemi stosunkami jest wielce w sejmie użytecznym; to samo powiedzieć można i o hr. **Reyu,** którego wiadomości ekonomiczne i finansowe, znajomość stosunków węgierskich i osób, przy znanéj prawości charakteru oddawna na to stanowisko wskazywały. Jest to jedna z tych nowych sił, które sejm odrodzić mogą. Przeciw p. Klaczce podnoszą się głosy, iż jako wysoki urzędnik ministerstwa niema wcale niezależności, która jest pierwszym niezbędnym warunkiem poselskiego krzesła. Kto jest urzędnikiem i to w zakresie politycznym, powinien z góry zrzec się posłowania — niech nie szuka karjery obywatelskiéj, kto się oddał jako urzędnik obcemu rządowi. W każdym razie dobrze jest, iż nowych ludzi kraj do reprezentacji wzywa i że wyjdziemy raz z tego zaklętego koła, w którém dotąd obracaliśmy się zawsze. Na dzień 24 zwołane jest jak wiecie do Tarnowa przedwyborcze zgromadzenie — nie omieszkam zdać wam z niego dokładną sprawę, a kończąc przypominam wszystkim wybory włościańskie, o których jakoś cicho.

Rostoka 19 czerwca.

[W sprawie wyborów.] Żałuję mocno, że uwaga zacnego mego towarzysza więziennego z szanownéj redakcji *Kraju,* wyrażona w d. 18 czerwca b. r. w nrze 137 *Kraju* przy umieszczoném wyproszeniu się mojém ze współudziału zagajenia zjazdowi wyborców większych posiadłości wyborczego okręgu sądeckiego, przez kra-

BŁYSZCZĄCE NĘDZE.

Powieść współczesna

przez

Elpidona.

(Ciąg dalszy.)

Józefa ogłuszyły te ciche słowa. Nie spodziewał się tak prędkiego końca całéj katastrofy. Nie pytał już o szczegóły, tylko zebrał się i szedł prosto do domu Podachowskich. Doktór właśnie pisał w salonie świadectwo dla zmarłego. Józef zbliżył się ku niemu i rzekł:

— Nie myślałem, że to wszystko tak prędko się skończy. Wczoraj w nocy znacznie mu się polepszyło.

— To zwykle przed śmiercią dzieją się takie niespodzianki i złudzenia. Ale ten człowiek był nie do wyratowania. Myślałem jednak, że jeszcze z parę dni pociągnie, tymczasem w nocy jakiś sen mocno go przestraszył, atak się powtórzył i dobił go.

Józef domyślił się, jaki to mógł być sen. Chciał jeszcze o coś spytać doktora, gdy z pokoju, w którym leżał umarły, doleciało go głośne łkanie.

— Idź pan — rzekł mu doktor — nakłonić kobiety do odstąpienia od trupa. Nie chcą w to uwierzyć, że umarł i płaczą i spazmują... Czy pan zajmiesz się pogrzebem?

— Ja.

— Oto kartka... — rzekł wskazując na napisane świadectwo śmierci.

— Dziękuję. Będę u konsyljarza po pogrzebie.

Pożegnawszy się z doktórem Józef wszedł do drugiego pokoju. Z wielką trudnością udało mu się odciągnąć kobiety od ciała zmarłego. Matka łatwiéj dała się nakłonić do tego, ale Leonji nie można było oderwać. Objęła szyję ojca rękami i zanosząc się od płaczu lamentowała.

— My teraz same, sieroty...

— Panno Leonjo — rzekł Józef biorąc ją za rękę — nie zapominaj, że ci został przyjaciel.

Te słowa, a więcéj jeszcze ton ich serdeczny podziałały na nią tyle, że się już nie opierała i pozwoliła się wyprowadzić z pokoju. Józef przeprowadził ją do salonu, posadził obok matki na kanapie i pocałowawszy ją w rękę z uczuciem, jakby dziękując za tę powolność, wrócił do zmarłego. Na łzy i rozczulenia nie było czasu, wszystko bowiem teraz spoczywało na jego głowie. Musiał zająć się pogrzebem i myśleć o losie Leonji i jéj matki. A największą trudność miał w utajeniu przed niemi istotnego stanu majątkowego, a raczéj ruiny. Ukryć przed niemi ze wszystkiem nie było podobieństwa, zawsze dowiedziećby się o tém musiały, ale szło mu o to, aby tę smutną wiadomość odwlec jak najdłużéj, by kobiety miały czas wytchnąć po pierwszém nieszczęściu i nabrać siły do przetrzymania drugiego. W tym celu po pogrzebie zaraz pod pozorem, że powrót do dawnego mieszkania przypominałby im co chwila bolesną stratę, namówił je do przeniesienia się na czas jakiś na letnie mieszkanie za miasto, które wynajął parę dni temu i urządził, o ile skromne fundusze jego pozwalały. Kazał tam przenieść także suknie, ubranie i inne co najpotrzebniejsze rzeczy z ich mieszkania, bo kamienica wraz z ruchomościami niezadługo miała być wystawioną na publiczną licytację.

Nieszczęśliwe kobiety nie domyślając się niczego, pędziły spokojne, lubo smutne życie w cichym dworku na przedmieściu; czas i natura leczyły powoli rany ich serca. Józef zaopatrywał je we wszystkie ich potrzeby; wręczył nawet Podachowskiéj pewną sumkę pieniędzy na utrzymanie domu, jakoby pozostałą w papierach jéj męża. O reszcie spadku obiecał ją zawiadomić późniéj, a tymczasem powoli przygotowywał ją do wysłuchania smutnéj prawdy. Przebąkiwał czasem o licznych długach, które ciężyły na kamienicy, o niecierpliwości wierzycieli i t. d., stanowczy jednak cios odwlekał z dnia na dzień nie mając odwagi odjąć naraz strapionéj kobiecie choć tę pociechę w nieszczęściu, że nie będzie potrzebowała bać się o swoją i swéj córki przyszłość... Przypadek jednak wyręczył go prędzéj w tym względzie.

Jednego dnia, kiedy Podachowska zajęta robotą siedziała w pokoju, usłyszała w sieni kogoś dopytującego się o nią. Głos był zupełnie obcy, i sama nie wiedziała, dlaczego ją przestraszył. Zaniepokojona podniosła się ze stołka i zbliżała się powoli ku drzwiom na przyjęcie przybyłych. W téj chwili jednak usłyszała głos Józefa, który ich zatrzymał.

— O kogo panowie pytacie? — spytał pospiesznie.

— O panią Ewę Podachowską, wdowę po urzędniku z kasy! — odrzekł głos suchy i ostry.

— Czy niemożnaby wiedzieć powodu bytności panów? jestem bowiem... krewnym.

— Jestem urzędnikiem sądowym i mam polecenie zrobić z pomocą obecnego tu pana sekwestratora zajęcie ruchomości, jako też...

Pod słuchającą nogi się zachwiały, oparła się o ścianę i czekała, przeczuwając coś okropnego, lubo nie umiała sobie wytłumaczyć, co to wszystko ma znaczyć.

Mowę urzędnika przerwał Józef, prosząc go na kilka słów na bok.

— Na Boga! — rzekł, odprowadzając go w ogród — jeżeli pan masz trochę litości, odwlecz pan tę czynność.

— Pan chyba nie wiesz, że po zmarłym pokazał się w kasie...

— Wiem wszystko. Przyznał mi się do tego na łożu śmiertelném. Ale żona i córka nie wiedzą o niczém, nawet o ruinie majątkowéj. Taka rzecz, jak zajmowanie ruchomości, może je dobić.

— A jednak z urzędu mego...

— Wiem o tém, pan musisz, to też proszę o odwłokę. Podałem właśnie do sądu małe wyjaśnienie i prośbę o uchylenie tych formalności, które prócz przestrachu kobiet żadnego innego skutku mieć nie mogą, bo ruchomości te, które teraz mają, nie są ich. Ich własność cała została nietkniętą w kamienicy, którą wczoraj wystawiono na licytację. Na resztującéj sumie sąd już położył areszt.

— Tak... a jednak dochodzenie formalne...

— Można będzie ominąć przez ofiarowanie wdowie przysięgi manifestacyjnéj, że po nieboszczyku nic nie zatrzymała, ani wie, żeby ktoś ukrył lub zataił cośkolwiek. Ona przysięgę przyjmie bez wahania, ale trzeba ją będzie do tego przygotować powoli, bo dotąd jeszcze o niczém nie wie.

Czas jakiś jeszcze rozmawiali. Podachowska z okna widziała to; widziała, jak Józef coś przedkładał urzędnikowi; ten się zdawał wahać, opierać. Nic jednak nie rozumiała, o co chodzi. Wreszcie Józef odprowadził urzędnika ku bramie prowadzącéj na ulicę, a sam wrócił.

Blada i drżąca zastąpiła drogę wchodzącemu i spytała:

— Na miłość boską! panie Józefie, co to wszystko ma znaczyć?

Józef nie przypuszczał, żeby słyszała głos urzędnika; był pewnym, że pytanie jéj do czego innego się ściąga, i zapytał:

— Co takiego?

— Co ci ludzie mówili o zajęciu ruchomości?

— Więc słyszałaś pani?

— Ale nie rozumiem. Wszak została nam kamienica; jeżeli więc są jakie długi, to majątek nasz powinien bronić nas od takiéj ostateczności.

— Przedewszystkiém uspokój się pani i usiądź.

— Pan coś ukrywasz przedemną.

— Chciałem ukryć, dopóki będzie można; dziś jednak przypadek zmusił mnie zaznajomić panią z istotnym stanem rzeczy. Uprzedzam jednak, że jakikolwiek rzeczy obrót wezmą, możesz pani całkiem być spokojną o byt swój i panny Leonji.

Podachowska nic nie odpowiedziała; oczekiwanie pełne trwogi odebrało jéj głos i przytomność. Józef ciągnął daléj:

— Mąż pani zostawił interesa w nienajlepszym stanie. Życie, trochę zbytkowne może, pociągnęło za sobą długi, które wartość kamienicy o wiele przeniosły.

— O ile wiem, mąż mój nie zaciągał tak wielkich długów.

— Ale naruszył kapitał pupila, który miał w opiece. Ten przyszedłszy do pełnoletności, wytoczył proces i wygrał.

W ten sposób zataił przed nią zupełnie sprawę aresztu sądowego.

Wiadomości te smutne przygniotły biedną wdowę; czuła się zgnębioną i złamaną.

— Teraz rozumiem — rzekła — co znaczyła wizyta tych panów.

— Wizyta owa nie powtórzy się więcéj.

— Jakże unikniemy tego? wszak sam pan powiedziałeś, że długi przenoszą wartość majątku.

— Ale długi te nie ciążą na tutejszych ruchomościach. Potrzeba będzie tylko wykonać przysięgę, że pani po nieboszczyku nic nie odziedziczyłaś.

— A te sprzęty? A pieniądze, które mi pan wręczyłeś?

— Możesz pani bez obarczenia sumienia złożyć przysięgę. To nie było już spuścizną męża pani — rzekł Józef, spuszczając oczy.

— A czyjeż?

— Pożyczka od jednego z przyjaciół.

Podachowska załamała ręce rozpacznie i rzekła:

— Boże! jakaż nędza nas czeka!

— Owszem, dotąd żyliście w nędzy. Była to nędza błyszcząca, olśniewająca oczy ludzkie i dlatego tém straszniejsza. Dziś czeka was życie skromne, pracowite, ale pewne.

— Tak, z jałmużny jakichś nieznanych przyjaciół — rzekła z goryczą.

— Jeżeli to pani położenie ma uczynić znośniejszém, to się przyznam, że ja ośmieliłem się być tym przyjacielem — odezwał się skromnie Józef.

— Pan?

Spojrzała na niego zdziwiona. Nie spodziewała się tego, nie myślała nigdy, że człowiek, którego uważała za zimnego i nieczułego, którego tak zraziła swojém postępowaniem, zdolnym będzie do takiego poświęcenia.

— Nie tajne może pani są moje zamiary względem panny Leonji — mówił daléj Józef. — Mąż pani sprzyjał im, na śmiertelném łożu pobłogosławił je. Uważałem się przez to za należącego prawie do waszéj rodziny i to mnie ośmieliło zająć się losem panny Leonji i pani. Przysługa jednak moja nie powinna was w niczém krępować i obowiązywać. Jeżeli panie macie inne zamiary, wtedy przysługę moją uważajcie jako chwilową pożyczkę, z któréj się uiścicie kiedyś, gdy będzie możność potemu.

— Panie Józefie — odezwała się Podachowska ze łzami w oczach — pan je-

kowski centralny komitet wyborczy dla Galicji zachodniéj na dzień 24 b. m. przeznaczonego — nie przekonała mnie, bo według pojmowania mego co innego jest sam akt wyboru posłów, do którego odnoszą się postanowienia istniejącéj ustawy wyborczéj i według takowych wybierać musimy posłów według kurji, dopóki ordynacja wyborcza zmienioną nie zostanie, a co innego zaś jest podjęcie agitacji czyli staranie się, aby o ile możności najodpowiedniejsi posłowie wybrani zostali. Dlatego, że społeczność naszą dzieli istniejąca ordynacja wyborcza na kurje, niejako na kasty, bynajmniéj nie idzie za tém, aby owe starania o wybór odpowiednich posłów nie obejmowały łącznością we współudziale wszystkich kurji, wszystkich warstw społeczeństwa, a to tém bardziéj, że takowéj działalności bynajmniéj ustawy istniejące nie stoją na przeszkodzie i od początku życia konstytucyjnego u nas zawsze się to w ten sposób praktykowało, że komitety przedwyborcze czy to centralne, czy obwodowe swoje starania, zabiegi i usiłowania do wszystkich grup wyborczych zwracały i do współudziału w komitetach przedwyborczych wszystkie warstwy społeczne powoływały, zwłaszcza też, że kurje mniejszych posiadłości właśnie najbardziéj takowego wpływu i porozumienia potrzebują.

Fortunat Stadnicki.

Kielce 12 czerwca.

J. [Wizyty Wittego — biskup Joanicjusz i Majerczak — powszechne głosowanie.]

Kurator Witte, który po odjeździe Berga został tu jeszcze na dni kilka, wizytował nasze gimnazjum męzkie, moskiewski instytut żeński i szkoły niższe. Równie jak my, choć z innych naturalnie względów, najzupełniéj z gimnazjum był niezadowolniony, a niezadowolnienie to najgłośniéj dał uczuć księdzu nauczycielowi religji rzym. kat.

Od 6 do 9 b. m. bawił w Pinczowie, gdzie, o ile słyszę, elegancko jak na Pinczów urządzona dlań kwatera, owacja urzędników, fontanna, położenie miasta, postęp uczniów w języku moskiewskim i moskiewskich śpiewach tak go potrafiły ująć, że wycałował inspektora, a przy hymnie narodowym wykonanym przez uczniów pod kierunkiem znanego tam dobrze (z zeszłorocznego koncertu) profesora-amatora, łzami rozrzewnienia zaszły mu oczy. „Boże cara chrani“ choć raz dobremu Polakowi na coś dobrego się przydało; za nadprogramowy numer w koncercie, suta podwyżka pensji; dziś dziękczynne rozrzewnienie kuratorskie nagradzają patrjotyczne usiłowania profesora-amatora. Witte przyrzekł pomimo, jak mówił, krzyków z Petersburga, utrzymać szkołę w Pińczowie.

Archimandryta Joanicjusz biskupowi Majerczakowi, niechcącemu dziękować za toast przez niego wniesiony na bergowskim festynie, podziękował głośnym półgłosem *nieobrazowannyj mużyk* (chłop nieokrzesany).

Rozpuszczono tu u nas w pewnych kołach pogłoskę, że idąc za przykładem p. Ludwika Bonapartego, Aleksander Romanów ma zamiar zapytać masy, czy chcą przyłączenia Kongresówki do Rossji i zniesienia zupełnego tytułu Królestwa Polskiego. Według tych samych pogłosek, car zamieszkałby dłużéj w Skierniewicach i tamby oczekiwał rezultatu głosowania. — Jakkolwiek wieści te są bardzo nieprawdopodobne, jednak może nie zaszkodzi zanotować je tutaj.

Wiedeń. [Proces robotników.] Ruch wyborczy w Wiedniu dobiega kresu. Natomiast inna sprawa niebawem zajmie gorąco umysły Wiedeńczyków i nabawi rządu daleko większych jeszcze kłopotów. Jest to „proces robotników“, który stanowić będzie ciekawe *pendant* do ostatniego procesu przeciw spiskowcom paryzkim. Prokuratorja oskarża robotników o zbrodnię stanu. Tymczasem dowody, na których prokuratorja oskarżenie swe opiera, są daleko jeszcze słabsze aniżeli te, które prokuratorji paryzkiéj dostarczyła tamtejsza policja.

Jednym z najważniejszych dowodów, z którego bardzo uradowany ma być prokurator Szmeidel, jest jakiś plan marszu, na którym naznaczone są różne linje. Plan ten zdaje się p. prokuratorowi być dowodem, że robotnicy mieli zamiar zrobić rewolucję w Wiedniu i że nakreślili sobie już marsze i strategiczne ruchy podczas wybuchu rewolucji.

Tymczasem dzienniki wiedeńskie zapewniają, że tajemniczy ten plan strategiczny jest planem marszów uroczystych podczas ostatniego zjazdu niemieckich stowarzyszeń strzeleckich w Wiedniu.

Peszt 16 czerwca.

(List trzeci.)

Ciąg dalszy.

J. M. Z zapomnianych puszcz azjatyckich nieliczny naród pełen sił, energji i wojowniczego ducha, zaległ najżyzniejsze równiny południowych stoków Karpat. Skutkiem swéj dzielności i wyższéj siły organizacyjnéj i państwowéj, ujarzmił słabsze ludy, a z braku pierwiastku cywilizacyjnego, uległ wpływom giermańskim, zachowując swoją odrębność narodową i język.

Po latach wielu walk z Niemcami i niepokojów, dziś po nowéj zgodzie, utrwaleniu stosunków i przeważnym wpływie w monarchji, Węgrzy odzyskują świadomość swéj pozycji i w dalszym ciągu rozpoczynają pracę zagarnięcia południowo-tureckiéj Słowiańszczyzny wraz z Rumunją pod swe panowanie. Jest to tylko dalszy ciąg pierwiastkowego ich rozrostu.

O tyle dziś dbają o Niemców, o ile są słabi i wspólnie z nimi pracować mogą ku odparciu zalewu przez Słowiańszczyznę. W przyszłości mają nadzieję wyrugować ich lub oddać Prusakom, aby pozostało miejsce hegemonji w monarchji zająć i zatrzymać dla siebie. Wyrażenie Bismarka: ciążenie Austrji powinno być dziś w Peszcie, jest dla nich hasłem. Słowem na gruzach Austrji pragnęliby stworzyć — państwo węgierskie — z tymże samym ustrojem supremacyjnym.

Dla zjednania Słowian południowych robią liberalne układy z Kroacją, gdyż się jéj teraz nie boją z powodu małych zasobów cywilizacyjnych w tym kraju, zatem są pewni, że panować długo tam jeszcze będą.

W zaciętéj walce do urzeczywistnienia ich planów staje im na drodze: obudzona idea narodowości, wysoka cywilizacja niektórych szczepów słowiańskich (Polaków i Czechów), groźne współzawodnictwo Moskwy a poczęści i Niemców austrjackich, dla których supremacja również jest przyjemna i droga.

Każdy ruch Słowian przeraża ich, Moskwa w swych wystąpieniach jest im straszną, kwestja wschodnia i jéj rozwiązanie, przyszłością.

Zważywszy całą wielkość zadania usiłowań madziaryzmu i niezgodność jego z duchem cywilizacyjnym społecznego postępu, jesteśmy pewni, że nietylko założonego celu nie osiągnie, lecz wprost przeciwne rezultaty otrzyma.

Postępowanie Węgrów w tym kierunku wyradzać będzie coraz większą opozycję, ta doprowadzi do silniejszéj organizacji i połączenia się ludów ujarzmionych w państwie, że nareszcie będą mogli podziękować za opiekę narzuconą i pozbyć się panowania obcych. Taka jest siła wypadków w konsekwencji historycznéj sprawiedliwości.

Węgrzy powinni raczéj starać się o obywatelstwo i o przyjęcie do wspólnego grona ludów słowiańskich, jak korzystając z czasowéj słabości, pracować nad utrzymaniem nad nimi władzy.

Dla przyszłości Słowiańszczyzny już droga otwarta!

Musimy to tutaj jeszcze przypomnieć *), że madziaryzm jest mało wyrobiony i ubogi co do liczby, aby mógł podołać wszystkim trudnościom, a Słowiańszczyzna nadto wielka, aby go w przyszłości przełamać nie miała. Z tego głównie powodu Węgrzy są zdecydowani wejść w porozumienie i układy z jednym z ludów słowiańskich, raz aby się w danym razie oprzeć Moskwie, a następnie mieć sawsze sprzymierzeńca w zatargach ze swymi.

*) Patrz list pierwszy z Pesztu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Anglja.

[Pierwszy Irlandczyk w izbie lordów — zakończenie sporu między ministerjum wojny a generalną komendą — sprawa maratońska — śmierć Napoleona Jérome Bonapartego w Baltimore]. Ministerjum Gladstona, które obdarzyło Anglję niejednę zbawienną reformą, idzie ciągle naprzód na wytkniętéj drodze z nadzwyczajnym taktem i zręcznością. Nowym dowodem téj zręczności jest mianowanie barona O'Hagan Irlandczyka członkiem izby lordów. Ministerjum zapewnia sobie przez tę nominację silnego poplecznika, mianowicie w sprawie bilu ziemskiego, a zarazem zadowalnia wszystkie stronnictwa irlandzkie, które widocznie wyniesieniem swego rodaka zostały mocno ujęte. Nawet narodowe dzienniki na Zielonéj wyspie ganiące zwykle wszystkie kroki rządu angielskiego, dlatego tylko, że jest angielskim, tym razem uznają to ustępstwo dla Irlandji. Wszystko to mówi na korzyść ministerjum, ale zarazem daje smutny obraz stosunków dotychczasowych między Anglją i Irlandją, jeżeli prosty czyn sprawiedliwości tak wielkie wywołuje wrażenie. Widać ztąd, że do téj sprawiedliwości Irlandja nie była przyzwyczajona.

Spór pomiędzy ministerjum wojny a głównodowodzącym armją księciem Cambridge został nareszcie przez rozporządzenie tajnéj rady, oznaczające ściśle zakres działania obu władz, usunięty. Odtąd naczelnik armji wyraźnie został postawiony pod władzę ministra wojny, przeciw rozporządzeniu którego często protestował, przyznano mu zaś za to prawo nominacji niższych oficerów. Wszystkie jednakże rozporządzenia naczelnika muszą być przez ministra wojny potwierdzone. Stosunek więc powraca taki, jaki od dawna istnieć był powinien i tylko zuchwałość księcia Cambridge, który parlamentarnego ministra chciał tylko uważać za pośrednika między armją a reprezentacją kraju, mogła tworzyć pewne wątpliwości.

Sprawa rozbójników maratońskich pociąga dotąd za sobą długą pisaninę. Stosy depesz przychodzą ciągle do ministerstwa spraw zagranicznych, ale jasność wypadku nie zyskuje wcale na tém, przeciwnie coraz niewyraźniejsze przybiera kształty. Rzeczywistego winowajcę trudno będzie znaleźć na téj drodze, bo być bardzo łatwo może, że nim jest poselstwo angielskie w Atenach, które w stanowczéj chwili za mało rozwinęło energji i nie żądało dla uratowania ofiar zupełnéj amnestji dla rozbójników od rządu greckiego. W każdym razie przynajmniéj dla Grecji nie będzie miał ten wypadek dalszych następstw i skończy się na energicznych przedstawieniach ze strony rządów opiekuńczych.

Najnowsza poczta amerykańska przyniosła wiadomość o śmierci Napoleona Hieronima Bonapartego, synowca Napoleona I., a syna króla westfalskiego z pierwszego małżeństwa. Umarł on w Baltimore w 64 roku życia. Matka jego 90-letnia staruszka przeżyła go.

Francja.

Paryż 17 czerwca.

) [Awans w senatory — nowi dygnitarze dyplomatyczni — rozprawy nad zniesieniem stempla od gazet — posucha w kraju i ustąpienie lasów rządowych do paszenia bydła — choroba cesarska wobec giełdy — p. Duvernois stanowczo opuszcza *Peuple Français*, a Vitu obejmuje redakcję — opera — ulice paryzkie w nocy.]

Wiecie już od dni kilku o zmianach, jakie zaszły w dyplomacji francuzkiéj, zmianach niekoniecznie praktycznych, ale zapewniających przynajmniéj dzisiejszemu rządowi kilku nowych adherentów pomiędzy wybitnymi politycznymi ludźmi. Dyplomacja fachowa naturalnie nie bardzo zadowolona z tego rodzaju postępowania rządu, który, chcąc sobie zapewnić nowych stronników, omija naturalny awans i nowych zupełnie ludzi śle w szeregi zasłużonych dyplomatów i to do tego na najwyższe stanowiska.

Nie bardzo także uśmiecha się dyplomatom awans „w senatory“, jak się mówi w Rossji, bo rzeczywiście „wyniesienie“ np. byłego ambasadora w Konstantynopolu p. Bourée na senatora wygląda prawie na żart i w rzeczy saméj jest destytucją. Osłodzą mu zapewne tę pigułkę wielką wstęgą legji honorowéj, ale z pola czynnego działania przejdzie w stan odpoczynku na wygodnych fotelach w luksemburskim pałacu.

Za to ministerjum cieszy się z pozbycia Laguerronnière'a, który się ciągle mięszał do polityki wewnętrznéj. Czy będzie odpowiednim w Konstantynopolu, gdzie trzeba, jak to mówią, zęby zjeść, żeby się nauczyć wszystkich sztuczek wschodnich i przejrzeć sploty tego węzła, który się sprawą wschodnią nazywa.

Prévost-Paradol idzie do Waszingtonu; nominacja jego przykro uderzyła koła orleańskie, które długo nie chciały uwierzyć w odstępstwo jednego z najwierniejszych przyjaciół orleanizmu.

Opróżnioną posadę w Wiedniu ma otrzymać markiz Banneville lub też książe Latour d'Auvergne.

Rozprawy w ciele prawodawczém nad zniesieniem stempla od gazet zakończyły się kompromisem, jakiego się nikt nie spodziewał. Pan Dréolle zaraz na początku rozpraw wniósł swój projekt kompromisu, w którym proponuje zniżenie stempla od gazet o 1 centima już od roku 1871 (rządowy wniosek chciał całe prawo odwlec do r. 1872) i podniesienie za to taksy pocztowéj od druków, cyrkularzy i prospektów także o 1 centima. Wszczęła się nad tém żywa dyskusja, po któréj kompromis 165 głosami przeciw 9-ciu został przyjęty.

Ponieważ w skutek posuchy widoki na dobre żniwo we Francji prawie zupełnie znikły, a mianowicie brak paszy dotkliwie dawał się uczuć rolnikom, rząd zawiadomił izbę, że dozwala paszenia bydła po lasach rządowych. Czy życzenie niektórych członków izby, aby i lasy korony zostały otworzone w tym celu, będzie uwzględnione, minister finansów nie umiał odpowiedzieć.

Choroba cesarza, jakkolwiek tym razem nie niebezpieczna, oddziaływa zawsze fatalnie na usposobienie giełdy, która sobie przypomina, że przeszłego roku tajono ważność choroby cesarskiéj. Zresztą to usposobienie kół finansowych jest dobrą illustracją do parlamentaryzmu francuzkiego, bo bądź co bądź pokazuje, że tylko od jednego cesarza zależy pewność sytuacji. Cesarz przyjmował w tych dniach p. Duvernois, aby mu oznajmić, że życzy sobie stanowczo ustąpienia jego z redakcji *Peuple français*. Tę redakcję obejmuje p. A. Vitu, a dziennik zostanie nadal w tym samym jak dotąd stosunku do cesarza. P. Duvernois w ostatnim numerze wydanym za swojéj redakcji, tłómaczy szeroko swoje postępowanie. Twierdzi, że był w systematycznéj opozycji z ministerstwem, że pochwalał dobre, a występował przeciw złemu, że nie może przebaczyć gabinetowi jego małoduszności i chwiejności, która go do tego doprowadzi, że w końcu nie będzie miał ani wyraźnych przyjaciół, ani zaciętych nieprzyjaciół i zostanie zupełnie izolowanym. Przyszłość dynastji zależy od lojalnego dążenia do wolności. Powrót do rządu grudniowego jest niemożliwy, a wolności nie potrzebuje się obawiać rząd wsparty 8 miljonami głosów.

Dyrekcją opery włoskiéj obejmuje nadal p. Muzio, impresario włoskiego teatru w Nowym-Jorku. Podobno nadal tylko same włoskie siły mają być angażowane.

Głośna sława dotychczasowa policji paryzkiéj zaczyna powoli obumierać. Trudno wprawdzie w tak ogromném mieście zapobiedz wszelkiego rodzaju łotrostwom, ale w ostatnich czasach niektóre części Paryża, mianowicie „boulevards exterieurs“, były polem popisu dla rozmaitych rzezimieszków, którzy często uchodzą bezkarnie. Dzienniki paryzkie codzień prawie opisują nowy napad.

Rossja.

Petersburg 14 czerwca.

? [Stan ogólny w carstwie.] Korzystam ze sposobności prywatnéj przesyłając ten list i na przyszłość będę musiał różnych użyć ostrożności, skoro kilka już moich listów wysłanych pocztą nie doszły was. Przesyłam dziś kilka rysów o ogólném położeniu wewnętrznem Rossji.

We wszystkich niemal prowincjach Rossji położenie ludności jest najopłakańsze. Wiadomo, że w t. z. „zabranym kraju“ rząd moskiewski systematycznie dążył i dąży do zupełnego zubożenia, żeby tym sposobem łatwiéj mógł wynarodowić. Ale to wyrachowanie nie powiodło się; wprawdzie liczba sprzedawanych majątków znacznie wzrosła ostatniemi czasy, lecz widok gospodarstw zniszczonych bynajmniéj nie nęci nabywców Rossjan. Dziennikarstwo rossyjskie dziwi się dosyć naiwnie, że pomimo prerogatyw udzielonych Moskalom, pomimo taniości gruntów, jednak nikt się nie kwapi z nabyciem takowych. Właściciele ziemscy obarczeni długami skarbowemi i prywatnemi, nagleni przez rząd, doprowadzeni prawie do rozpaczy, gotowi byliby sprzedać majątki, żeby ocalić choć resztki funduszu, ale nowy kłopot — nie ma kupujących. Praktyczniejsi Rossjanie, nieodurzeni szałem patrjotycznym, zrozumieli, że rządowi bynajmniéj nie chodzi o ich dobrobyt, lecz o co rychlejsze wytępienie żywiołu polskiego; że koterja obecnie stojąca u władzy nie myśli odstąpić od systemu raz przyjętego w Zabranym kraju, a przy tych warunkach niemożebny jest wszelki rozwój ekonomiczny. Zastój w handlu, upadek przemysłu i znacznie niższa produkcja rolnicza — oto są skutki systemu nahajki i eksploatowania kraju. To też z liczby 105 majątków ogłoszonych na sprzedaż w okolicach Mohilewa i Witebska żaden jeszcze nie został nabyty.

Toż samo dzieje się i w innych prowincjach. W nadbałtyckich prowincjach wprawdzie baronowie i rycerze niemieccy jeszcze nie zaznali w zupełności ojcowskich rządów cara, ale za to ubóstwo ludu wiejskiego zmusza go do wychodztwa. Wychodztwo to, podsycane przez rząd, z każdym dniem wzrasta w okropnych rozmiarach i zasmuca tamecznych patrjotów. Fakt podany przez łotyszską gazetę, że w majątku Grenczi w Kurlandji sprzedana ruchomość włościan na zapłacenie podatków wynosiła 12 kopiejek — służy za najlepszą ilustrację do położenia kraju. „Gdzie takie są fundusze ludu — wykrzykuje *Baltias Westnesis* — jakże chłop nie ma opuszczać kraju niewdzięcznego, użyźnionego jego krwią i potem i szukać lepszéj doli gdzieś w nieznanych stronach!“

Ale najgorszy podobno jest stan chłopa moskiewskiego, zwłaszcza w rolniczych gubernjach.

Tam gwałtownie wyciskane podatki, częste nabory rekruckie, wzrastająca śmiertelność, powszechny głód i nędza, wywołały liczne bunty pomiędzy ludnością wiejską i fabryczną. Niektóre z tych buntów, jak np. w zakładzie górniczym altajskim, doprowadziły do zbrojnego starcia się z wojskiem.

W Chołmskim powiecie gubernji Pskowskiéj od kilku już lat śmiertelność wzrasta z nadzwyczajną szybkością i znacznie przewyższa ilość nowonarodzonych; np. od roku 1866 do 1869 włącznie urodziło się 11,250 a zmarło 13,783 osób (*Narodnoje dieło*). I to nie w skutek jakiéjś epidemji, lecz — jak otwarcie piszą gazety rossyjskie — w skutek głodu. Fakt ten powtarza się w wielu miejscowościach państwa rossyjskiego.

Myliłby się jednak, ktoby mniemał, że rząd rossyjski nie stara się zaradzić złemu, owszem przejęty swą misją cywilizatorską używa do tego bardzo skutecznych sposobów. Na Litwie np. zakłada bractwa prawosławne i buduje cerkwie. W Inflantach zakłada szkółki rossyjskie, w których, zebrawszy dzieci Niemców, Estów i Łotyszów, każe gwałtem uczyć się po rossyjsku i cieszy się, jakby z odniesionego zwycięztwa, że w przeciągu kilku lat 70 chłopców nauczyło się czytać po rossyjsku.

Tym sposobem stara się odwdzięczyć kulturnikom za ich dwuwiekowe prace cywilizatorskie w Rossji. Co się tyczy właściwéj Rossji, to niemożebność regularnego wybierania stałych podatków rząd wynagradza sobie systematycznem rozpajaniem ludu, albowiem dziś podatek od trunków stanowi trzecią część dochodów państwa. Doskonały to środek pokrycia deficytu!

Sprawy miejskie i powiatowe.

Przemyśl, *17 czerwca.* — [Samowolna czy mylna interpretacja ustaw]. — Przykład wolnomyślnego zastósowania ordynacji krajowéj wyborczéj dał nam świeżo wybrany naczelnik miasta naszego, układając bowiem listę wyborców, przyjął dwie zdaniem naszém zupełnie mylne zasady; jedną: iż niewiasty, współwłaściciele realności, korporacje, stowarzyszenia i spółki, opłacające w gminie podatki, i z tytułu tego do wybierania rady gminéj uprawnione, nie mają prawa wybierać posła; drugą: że wyborcy uprawnieni bez względu na opłatę podatków, jeżeli takowe opłacają, wpisani być mają porządkiem wysokości opłacanego podatku w spis podatkujących, z których pierwsze dwie trzecie części razem z uprawnionymi bez względu na opłatę podatków, wybierać mają posła.

Zastósowaniem tych zasad pozbawiono u nas bardzo wielu wyborców prawa wybierania, w moc pierwszéj bowiem wykluczył naczelnik 174 niewiast, współwłaścicieli, korporacji i spółek opłacających podatek ze spisu podatkujących, a wpisawszy wedle drugiéj 74 osób uprawnionych do głosowania bez względu na opłacane podatki do listy podatkujących, pozbawił wielu wyborców, którzyby byli weszli w pierwsze dwie trzecie części uprawnionych z tytułu opłacanych podatków — prawa wybierania.

Podajemy fakt ten bez wszelkich uwag, nie mogąc jednak znaleźć w krajowéj ordynacji wyborczéj podstawy do wytłómaczenia sobie tego postępowania, wdzięczni bylibyśmy naczelnikowi miasta naszego, gdyby nas pouczyć zechciał, na jakich postanowieniach prawnych oparł swoje zapatrywania, które jeżeli są uzasadnione, mogłyby na przyszłość posłużyć za wzór dla innych miast.

Myślenice. — [Samowola władz]. — Według ustawy gminnéj ma prawo obierania, jakoteż wybranym do rady gminnéj może być w gminie i nauczyciel zwłaszcza dyrygujący. Nie chcemy wyjawiać nazwiska osób i miejsca, gdzie się temi dniami wydarzył fakt, że namiestnictwo nie potwierdziło wyboru dwóch urzędników gminnych a jednego politycznego, którzy koniecznie chcieli nie wiedzieć z jakich powodów być członkami rady gminnéj. W skutek więc wystąpienia wyż wymienionych urzędników, weszli w skład kompletu rady zastępcy mający większą ilość głosów. Pomiędzy zastępcami zaś znajdowało się dwóch t. j. urzędnik sądowy i dyrektor szkoły głównéj, którzy mieli równą ilość głosów; a że w takim wypadku losowanie rozstrzyga, przeto przystąpiono do tegoż w przytomności komisji składającéj się z kilku miejskich obywateli. Z urny wyszedł dyrektor człowiek ze wszech miar godny, którego wyborowi przyklasnęła cała rada, albowiem był i jest pożądanym członkiem. Urzędnik zaś sądowy nie mogąc znieść takiéj zniewagi, wniósł rekurs do c. k. starostwa, skutkiem tego był rezultat taki, że wybór dyrektora c. k. starostwo unieważnia, albowiem nauczyciel każdy jest urzędnikiem gminnym, a jako taki nie może być do rady gminnéj obranym. Widać że w starostwie wielki nieład panować musi, skoro wysoka rada szkolna krajowa do wiadomości okólnik osobny w tym celu rozesłała, a powody unieważnienia wyboru dyrektora w rezolucji na żadnéj zasadzie nie są oparte. Gmina przecież nie może nic co się tyczy nauczycielskiej kwalifikacji rozkazywać; gmina nie wydaje dekretu nauczycielowi, gmina przeto nie może nauczyciela bez zezwolenia rady szkolnéj ani oddalać, ani przyjmować, dla tego radzilibyśmy starostwu lepiéj przekonać się u władz wyższych, jak niekonsekwentnie postępując narażać nauczycieli.

Pilzno. [Kilka rysów do charakterystyki stosunków w Galicji.] Zapewne myśli nie jeden, że w małych miasteczkach żyć można wygodniéj i taniéj jak gdzieindziéj, otóż tenby tak myślał bardzo się mylił. W mieście naszém zarazem powiatowém, od głównego miasta Tarnowa trzy mile oddaloném, żyjemy daleko drożéj jak w dużém mieście, a mieszkamy drogo i niewygodnie.

Najbardziéj daje się czuć brak pomieszkań dla nowo przybyłych urzędników, których srogi los zagoni na siedzibę chociaż doczesną do Pilzna. Taki urzędnik, nim potrafi doczekać się na jakie liche umieszczenie, biedować musi w jednéj z tutejszych karczem, czyli tak zwanych domach zajezdnych, bez wszelkich wygód po kilka tygodni, a gdy dostanie z biegiem fortunnych okoliczności jakieś umieszczenie, zaraz z góry czynsz roczny lub półroczny właściciele żądają. Sądziłby kto,

---

steś dla nas tak dobry, a my panu tyle złego wyrządziliśmy.

— Zapomnijmy o tém — rzekł Józef, całując jéj rękę.

Podachowska nachyliła się ku niemu i złożyła matczyny pocałunek na jego głowie.

— I czy sądzisz pani — rzekł po chwili Józef — że mogę mieć nadzieję?

— Nie badałam nigdy Leonji w tym względzie, ale sądzę, że gdy jéj powiem...

— Otóż tegobym nie chciał — odezwał się prędko Józef, przerywając jéj — nie chciałbym wdzięcznością zniewalać i krępować woli panny Leonji. O tém wszystkiém, jak również o ruinie majątkowéj ona wiedzieć nie powinna. Chciałbym bez przymusu pozyskać miłość panny Leonji, a wtedy pewny będę, że ta miłość da mi szczęście i ochotę do pracowania dla waszego szczęścia. Dlatego proszę pani nie mówić jéj nic o mnie. Zostawmy to czasowi...

Matka zastosowała się do życzeń Józefa i zachowała pod tym względem milczenie przed Leonją. Józef nie zmienił w niczém postępowania swego i zdawało się matce, że i Leonja nie uważa go za nic więcéj, jak za dobrego przyjaciela. Ale drobne zdarzenie przekonało ją, że się myliła.

Zdarzyło się raz, że jedna z przyjaciółek Leonji przyszła odwiedzić ją właśnie w chwili, kiedy Józef wychodził z ich mieszkania. Ciekawa przyjaciółka rozpoczęła zaraz o nim rozmowę.

— To on tu bywa u was?

— Bywał jeszcze za życia ojca. Ty go znasz?

— Ta to kolega mego brata. Żeni się teraz podobno.

Leonja zbladła. Wielkiego potrzebowała wysilenia, żeby nie zemdleć i ukryć wzruszenie przed przyjaciółką.

— Z kim? — spytała po chwili.

— Tego nie wiem.

Leonja usiłowała się uśmiechnąć.

— To pewnie bajka — rzekła — bo przecież wiedziałybyśmy o tém.

— Ależ sam mówił o tém.

Leonja przechodziła wielkie męczarnie i czekała, rychło przyjaciółka uwolni ją od swéj obecności. Zaraz po jéj odejściu pobiegła do matki i długo wstrzymywana boleść jéj na matczyném łonie wybuchnęła głośnym płaczem i łkaniem.

— Co ci jest? — spytała matka z przestrachem.

— On się żeni, matko. Och, to okropnie! Ale powinnam się była tego spodziewać.

— Ale kto?

— Józef. Ukarał mnie, okropnie ukarał za moje zapomnienie się — mówiła daléj, zanosząc się od płaczu.

— Z kim się żeni?

— Tego nie wiem; ale żeni się na pewno. Zosia mi to powiedziała. On sam przyznaje się do tego.

Podachowska zafrasowała się tą nowiną. Nie mogła w myślach swoich pogodzić postępowania Józefa z tém, co mówił do niéj przed kilkoma dniami. Jeżeliby nie kochał Leonji, dlaczegóżby tak gorliwie zajmował się jéj losem. To rozumowanie uspokoiło ją. Ale wnet podejrzenie nasunęło jéj myśl, że może teraz Józefowi trafiła się jaka świetna partja i przeniósł ją nad związek z ubogą dziewczyną. Srodze trapiła ta myśl matczyne serce, zwłaszcza, że przekonała się, jak Leonja kocha tego człowieka.

— Jeżeli w szlachetność tego człowieka będę musiała przestać wierzyć — myślała sobie — w takim razie trzeba o wszystkiém zwątpić.

Uspokoiła córkę i pocieszyła jak mogła, choć mało mogła jéj dać pociechy, nie wiedząc jak sobie tłómaczyć postępowanie Józefa. Niecierpliwie oczekiwała przybycia jego. Nie pokazał się aż po dwóch dniach. Przyjęła go zimno i poważnie i kiedy Józef chciał przejść do drugiego pokoju, zatrzymała go, prosząc na chwilkę rozmowy.

— Daruj pan — rzekła — że będę szczerą i bez ogródek spytam się pana: z kim pan się żenisz?

— Ja? — spytał Józef zdziwiony.

— Może nie wypada mi dawać panu podobne pytanie, ale po tém, coś mi pan kiedyś mówił, zdawało mi się, że mam prawo.

— Ależ pani, to jakaś bajka.

— I ja za bajkę chciałam wziąć tę wiadomość, ale mówiono mi, że pan sam przyznawałeś się do tego.

Józef uśmiechnął się.

— Więc o to idzie? Teraz rozumiem.

Podachowska spojrzała na niego pytającym wzrokiem:

— Wytłomaczę pani tę bajeczkę, do któréj skomponowania sam się przyczyniłem. Zajmując się sprawami pań, potrzebowałem stanąć w charakterze człowieka, złączonego z paniami ściślejszym węzłem. Pokrewieństwem wykazać się nie mogłem, wystąpiłem więc w charakterze narzeczonego panny Leonji. Nie zarozumiałość przeto, ale potrzeba była tego powodem.

— Oddycham — rzekła Podachowska, ściskając go uszczęśliwiona za rękę; — byłam pewną, że nie byłbyś zdolnym do oszukiwania nas.

— Więc pani sądziłaś...

— Nie dziw się matce... No, ale teraz wszystko dobrze. Idź, pociesz Leonkę.

— Więc panna Leonja wie o tém?

— Usłużni ludzie jéj donieśli... Biedaczka płacze teraz po całych dniach.

Józef wiadomość o płaczu Leonji przyjął z najżywszą radością. Uszczęśliwiony, rozpromieniony wszedł do jéj pokoju; przyjęła go przyjaźnie, ale ze smutkiem. Wesołość jego raniła ją i bolała, zdawało się, że przyszedł urągać jéj.

— Pani czegoś smutna, panno Leonjo — rzekł, siadając — a ja przyszedłem mówić z panią o rzeczach, od których smutek dalekim być powinien. Przyszedłem mówić pani o tém, co mnie szczęśliwym uczynić może, i prosić panią...

— Na pańskie wesele!... wiedziałam o tém — rzekła urażona swobodnym tonem jego mowy.

— Tym razem źle pani wiedziałaś.... przyszedłem prosić pani o rękę pani.

Leonja podniosła oczy na niego. Nie wiedziała, jak tłomaczyć sobie jego słowa.

— Panie! — rzekła wstając.

— Tak Leonciu — rzekła matka, która pojawiła się w téj chwili we drzwiach — Józef żeni się w istocie, ale z tobą.

Leonja zadrżała. Spojrzała na matkę i na Józefa, który stał wpatrzony w nią oczami pełnemi uczucia i prośby — i pobiegła ku matce.

— Mamuńciu! — zawołała i tuląc się do niéj płakała — z radości.

Żałobny zakątek, pełen przed chwilą łez i smutku, oświeciło szczęście.

Józef pewny już miłości Leonji i pozwolenia matki prosił, aby nie odwlekać dnia ślubu. Jako opiekun i przyjaciel chciał coprędzéj zamieszkać z niemi i dzielić wspólny los. Stosunki jego wymagały także prędkiego ustalenia się i uregulowania interesów. Matka i Leonja przystały na to. — Niezwlekając więc dłużéj w parę tygodni potém Józef dał na zapowiedzi w parafji na przedmieściu, która była w połączeniu z klasztorem. Ślub miał się odbyć za trzy tygodnie w zupełnéj cichości z powodu żałoby. Zaproszono tylko parę najbliższych znajomych na świadków.

Mała jednak okoliczność przeszkodziła, że ślub nie mógł się odbyć w oznaczonym czasie. Musiano zatrzymać się, gdyż właśnie w tym czasie jakaś zakonnica przyjmowała święcenia zakonne. Józef przywiózł tę wiadomość z kościoła Leonji, która już w ślubném ubraniu czekała na niego wraz z gośćmi. Trzeba było zatrzymać się z parę godzin. — Leonja jednak prosiła swego narzeczonego, aby zamiast w domu zaczekać w kościele.

— Chciałabym bowiem widzieć uroczystość obłóczyn i poznać tę, która w tym dniu, gdy ja ślubować będę tobie — zaślubi się...

— Z nabożném próżniactwem — rzekł Józef.

— Bezbożniku — odezwała się karcąc go z dobrocią Leonja — więc ty jesteś nieprzyjacielem klasztorów?

— Trudno, moja droga, pochwalać instytucje, które są ciężarem społeczeństwa i żywią się kosztem pracy drugich, same nic nie robiąc, jak ruszając wargami i przesuwając ziarna różańca. To pasożyty, a ta nowicjuszka powiększa ich liczbę.

— A jeżeli ta kobieta nie ma już nikogo, na kimby się tak wesprzeć mogła, jak ja dziś na tobie, to gdzież miała się schronić? Zważ tylko, coby się stało ze mną, gdybym nie miała ciebie?..

— Zostałaby ci matka, dla któréj żyć powinnaś.

— A gdybym i matki nie miała?..

— Ha! jeżeli ta kobieta nie ma już nikogo na świecie, dla kogoby żyć mogła, w takim razie nie jéj wina, że się grzebie w klasztornych murach na bezczynne życie, ale społeczeństwa, które takim kobietom nie obmyśliło punktu oparcia i sposobu do życia. Jeżeli jednak dobrowolnie pozrywała związki rodzinne, które Bóg i natura uświęciła, wtedy...

— No, no, dosyć niedowiarku — rzekła Leonja kładąc mu dłoń na ustach, — nie powinnam takich rzeczy słuchać; dziś byłam u spowiedzi... Jedźmy już...

Zajechały dwie dorożki i goście weselni pojechali do kościoła.

Kościół był pełny, że przecisnąć się trudno było. Zakonnica w oratorjum brała właśnie ślub z Chrystusem. Przez gęstą kratę widać było białe szaty oblubienicy Chrystusa i dwoje dzieci stojących koło niéj, jak aniołki, ale twarzy jéj dojrzeć nie można było.

W pół godziny potém wyszła na kościół już w zakonném ubraniu. Przez szpaler, który utworzył tłum ludzi rozsuwający się przed nią, szła poważnie, z pochyloną nieco głową i spuszczonemi oczyma. Twarz jéj blada miała cudne linje posągu. W chodzie jéj była wspaniałość królewska i powaga tragiczna, budząca uszanowanie i współczucie. Ludzie w milczeniu przyglądali się jéj i szeptali: szkoda...

— Jaka ona piękna — mówiła Leonja do Józefa wsparta na jego ramieniu, — co ją mogło zapędzić w te zimne mury? Musi być nietutejsza, twarzy téj nie widziałam nigdy. Takiéj twarzy się nie zapomina, gdy się ją raz zobaczy.

Józef nic nie mówił, ale widać było, że kobieta ta zrobiła i na nim wrażenie. Szyderczy i pogardliwy wyraz twarzy jego, z jakim przyglądał się obrządkowi, znikł i ustąpił miejsca poważnemu zamyśleniu. Myślał nad tajemnicą życia téj kobiety.

— Nie widać jéj teraz — mówiła Leonja wspinając się na palcach, — zapewne uklękła.

— Nie. Teraz leży krzyżem na całunie, — objaśniła ją obok stojąca kobieta.

— A ksiądz odmawia nad nią modlitwy za umarłych, — dorzuciła druga.

— Jakie to straszne — szepnęła Leonja — tak umierać za życia...

Mówiąc to przytuliła się do Józefa.

Niedługo potém obrządek się skończył, zakonnica wróciła za kratę klasztorną, ciężkie żelazne drzwi z trzaskiem zamknęły się za nią.

— Kto to być może? — pytała Leonja patrząc jeszcze w stronę, którą odeszła zakonnica.

— To hrabianka Irena, — rzekł ktoś z obok stojących.

— Dla téj się już wszystko skończyło — rzekła pocichu zamyśloną Leonja.

— A dla nas życie się zaczyna — odrzekł Józef ściskając dłoń swéj oblubienicy i poprowadził ją ku ołtarzowi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

że przez to już koniec biedzie. Bynajmniéj! Bo chociaż jest kąt bez wygód i bez najmniejszego do mieszkania przynależnego urządzenia, gdyż o to właściciele domów bynajmniéj się nie troszczą, jesteś narażony na istną biedę, głód i prawie nędzę. Drożyzna niesłychana, gdyż chociaż raz tygodniowe targi, to przed zgrają przekupniów żydowskich z Tarnowa i innych stron, jak kruki za ścierwem się zlatujących, nie jesteś w stanie nic dostać. Wykupują wszystko: masło, sér, jaja, a to w ogromnych ilościach bo za 5 do 6 tysięcy [illegible] i co tylko na targ baba ze wsi lub chłop przyniesie. Wszystko to idzie na karb wolnego przemysłu, a ty biedaku miejscowy cierp. Brak policji targowéj proteguje tém więcéj [illegible], że nikt się o to nie troszczy, aby konsumentów miejscowych zgraja przekupniów nie podkupywała. Wszak w téj mierze obowiązują przepisy policji targowéj, aby pewny czas dozwolony był do zakupna miejscowym konsumentom. Tych zupełnie nie mamy u nas, a chociaż chorągiewka na studni podczas tygodniowego targu zaczepiona stanowi objaw martwy zakazu przedkupu przez handlarzy do pewnego czasu, to zakaz ten nie ma bynajmniéj przyjęcia, gdyż [illegible] zgraja przekupniów nie zważa, a władza policji targowéj zupełnie jest niewidzialna. — [illegible] niedołężnego urządzenia stosunków miejscowych, która w całym świetle charakteryzuje położenie nasze, inne jeszcze [illegible] wady.

Mamy mięso bardzo drogie. [illegible] funt mięsa krowiego z 16tu na 18cie c. a. w. podniesiono. Nie wiadomo, jakie przyczyny uwzględniając [illegible] do takiéj [illegible]. Czyli mięso ma być lepsze, [illegible] — lub czyli [illegible] na rzeź są przeznaczone [illegible] w rzeźniach [illegible]. Czyli po[illegible] da się po[illegible] zbyt li[illegible] obok [illegible] jakby do [illegible]

[illegible]

Nie od rzeczy będzie podnieść jeszcze kwestję [illegible] kopią, [illegible] mieć inne [illegible] prywatną [illegible] gminnéj, [illegible]

Wiadomości z literatury i sztuki.

Gmina nr. 60 zawiera: Rząd i gmina. — Z lwowskiéj rady miejskiéj. — Z praktyki. — Do statystyki Galicji. — Uprawa ziemi i stosunki własności ziemskiéj. — Produkcja gospodarstwa wiejskiego (c. d.). — Rozporządzenia rządowe. — Obwieszczenia. — Od redakcji.

Przewodnik ekonomiczny nr. 10 zawiera: Koleje żelazne wicynalne II. — Hodowla drobiu i wywóz jaj we Francji. — Rozmaite wiadomości. — [illegible] polityczne, handlowe i przemysłowe. — Tabelka kursowa. — [illegible]

Szkoła nr. 24 zawiera: Ewaryst Estkowski (c. d.). — Wiadomości bibliograficzne. — Sprawy tow. pedagogicznego. — Rozmaitości. — Konkurs. — Zaproszenie.

Tłómaczenia „Wiesława" Kazimierza Brodzińskiego na język niemiecki, dokonał obecnie p. K. A. Sch. Wenke w Poznaniu u Żupańskiego; niedługo ma on także wydać w przekładzie niemieckim „Stare wrota," Syrokomli.

— Karol hr. Montalembert. — Nekrolog. — Hołd oddany drogiéj dla Polski pamięci, przez Wład. hr. Platera. Zürich, nakładem autora, drukiem J. I. Kraszewskiego w Dreznie 1870. Jest to już drugie wydanie téj biografji. Dochód przeznaczony na korzyść „Muzeum historycznego w Rapperswyl.

Kronika potoczna i rozmaitości.

Koło polityczne odbędzie w środę 22 czerwca o godzinie 7 wieczór w sali rady miejskiéj publiczne posiedzenie; na porządku dziennym:

1. Relacja z zjazdu we Lwowie.
2. Sprawa wyborów do sejmu.

Do Koła politycznego na członków przystąpili:

Żółtowski Ignacy; dr. Ridmüller; Bylicki Franciszek; Glixelli Władysław; Rydel Teodor; Feintuch Leon; Zarembski Teofil; Suchodolski Konstanty; dr. Harajewicz Jan; January Stróżkiewicz; Pruszyński; Wandasiewicz Paweł; Marcoin Juliusz; Hilary Filasiewicz.

Odbieramy następujące wezwanie:

„Komitet opieki wdów, sierot i kalek z 1863 i 64 r., przypomina dyrektorowi p. Adamowi hr. Skorupce, iż dotąd jeszcze nie odebrał należności w ilości 28 złr. 90 c. za 4 loże 2-go piętra wzięte przez dyrektora na przedstawienia amatorskie w dniu 27 i 29 kwietnia b. r.

Kraków, dnia 21 czerwca 1870 r."

Sprawozdanie teatralne z ostatnich wystąpień p. Modrzejewskiéj podamy z braku miejsca jutro.

Szczawnica, *18 czerwca*. — Przed tygodniem przybywszy do Szczawnicy zastałem jeszcze bardzo mało osób, czego powód niewątpliwie przypisać wypada zimnéj i słotnéj porze czasu, jaką mieliśmy w pierwszéj połowie b. m. Od kilku dni dopiero mamy prześliczną pogodę, goście też liczniéj zaczynają się zjeżdżać.

Do 15go b. m. zapisanych było w księdze zakładowéj 118 osób, obecnie można liczyć do 180. Dotychczas najwięcéj osób przybyło z Galicji i okolic Krakowa. Zamówienia na mieszkanie są dość liczne, mimo to mnóstwo jeszcze mieszkań wolnych pozostaje do wynajęcia. W ostatnich latach liczba gości razem bawiących wynosiła do 1,000, a przecież wszyscy znaleźli pomieszczenie. Życia i ruchu dotychczas nie wiele, w końcu miesiąca dopiero z przybyciem większéj liczby osób zapewne się towarzystwo połączy i ożywi jak to bywa corocznie. Nadmieniam o domu towarzyskim mającym mieścić salę do zebrań i drugą do przedstawień teatralnych, pokój bilardowy, czytelnię, oraz kawiarnię, do którego budowy materjały się gromadzą i budowa wkrótce się rozpocznie. Dwa powozy pocztowe przywożące po 7 osób, codziennie przybywają — czytelnia czasopism już jest otwartą. *W. S.*

Z Brzozowskiego podajemy następującą nader ciekawą wiadomość, pozostawiając odpowiedzialność za prawdę korespondentowi.

„Przy ostatnim administracyjnym kraju podziale został nasz powiat dziś starostwo brzozowskie trzema gminami: Lutczą, Gwoznicą i Baryczą wzbogaconym. Dwie pierwsze niepośledni zjednały sobie w naszéj okolicy rozgłos — mianowicie Lutcza przez bierną opozycję ku temu wszystkiemu, co z ustawy gminnéj wypływa. Do dnia dzisiejszego ani rady ani wydziału rady powiatowéj nie uznaje i podać się jego opiece nie chce.

Gwoźnica zaś odznacza się duchem średniowiecznym. Ma ona u siebie kościół poświęcony św. Antoniemu, do którego z okolicznych wsi mieszkańcy chętnie na pielgrzymkę się udają. Tego roku w pierwszym dniu uroczystości Zesłania Ducha świętego byli świadkami sceny, która przypomina średniowieczne barbarzyństwo i ciemnotę. Rzecz się tak miała:

Ktoś potajemnie zawiadomił miejscowego dusz pasterza, że Ignacy K. zostaje w miłośnych stosunkach z żoną Franciszka P. Na podstawie tego donosu ks. Wojciech S zawezwał radę gminną, kazał spędzić grzeszne owieczki posądzone o miłość i rozpoczął najściślejsze badanie; pragnął on się dowiedzieć, czy Ewa Adamowi czy Adam Ewie ten zakazany owoc podał i jak to było i gdzie to było. Posądzeni o miłość przyznać się nie chcieli, a że wiek dziewietnasty potęgą swoją i głupocie odwagę odebrał, przeto sędziowie do wymuszenia zeznań tortur nie używali, tylko łagodnemi środkami starali się prawdę wydobyć, np. biciem w twarz, szturkaniem, kopaniem itp. bagatelkami. Ks. Wojciech S. ten nowy Tomasz Torquemada nabiadawszy się do 2éj godziny po północy z grzesznikami bezowocnie, przypomniał sobie, że o 10éj godzinie trzeba odprawić nabożeństwo i że koniecznie potrzeba się przespać. Zawiesił więc dalsze badanie, kazał grzeszne owieczki za ręce i nogi w kajdany pokuć i tak skutych w swojéj stajni przez resztę nocy w areszcie zamknąć.

Gdy nadeszła pora nabożeństwa i lud pobożny gromadzić się zaczął, wtedy ks. S. kazał wynieść mary, ustawić koło zakrystji i na nich osadził okutą w kajdany żonę F. P. i zmusił ją całe nabożeństwo na nich przesiedzieć. Po nabożeństwie ustawił ją za kościołem w takiéj pozycji, że każdy wychodzący z domu bożego musiał koło niéj przechodzić. W ten sposób ta nieszczęśliwa przez kilka godzin na pośmiewisko i szyderstwo ludu wystawioną była. W dniu tym zapomniał ks. S. na słowa Chrystusa Pana: „Kto z was bez grzechu rzuć na nią kamieniem."

Opisałem fakt prawdziwy, bez ujęcia lub dodania mu z méj strony uwag. Dodać tylko muszę, iż słyszałem, że najprzewielebniejszy konsystorz o tém zdarzeniu zawiadomionym został. Jest więc nadzieja, że podobne nadużycia więcéj się nie powtórzą."

Gwiazdka cieszyńska zamieszcza następujące podziękowanie:

„Czcigodni bracia Krakowianie!

Do głębi serca poruszeni gościnném przyjęciem, którego doznaliśmy pośród Was, stanąwszy znów na śląskiéj ziemi, pospieszamy za pośrednictwem naszéj *Gwiazdki Cieszyńskiéj*, z wyrażeniem uczuć naszych.

Ludzie prości, ludzie od pługa i nieliczni mieszczanie, którzy z nami byli, równie jak i niewiasty nasze, wynieśliśmy z krakowskiéj wycieczki radosne przekonanie, że miłość ojczyzny, miłość narodu, łącząc ludzi różnych stanów i religji, usuwa szpetne uprzedzenia i czyni człowieka lepszym, szlachetniejszym, bo zdolnym do ochotnéj i bratniéj szczodrobliwości. Cóż nam bowiem otworzyło wasze domy i serca zacni Krakowianie, jeżeli nie wzniosłe poczucie narodowe i miłość wspólnéj ojczyzny! — Nazwyczajeni do zimnego obejścia panów surdutowych, do patrzenia z góry na nas wieśniaków ze strony tak zwanéj inteligencji germańskich kulturników pogardzających mową naszą, — byliśmy zdumieni i rozrzewnieni, widząc braterską uprzejmość okazywaną nam przez mężów uczonych, zamożnych obywateli, słowem ludzi wszelkich stanów i różnego wieku. A jakąż niewymowną radością napełniła się dusza nasza, gdy na Wawelu, na kopcu Kościuszki, u trumien królewskich i we wnętrzach ziemi nawet, w głębinach Wieliczki, żywemi oczami przekonaliśmy się, że kłamstwem jest, co nam zawsze w twarz rzucano: *aus Polen ist nix zu holen!*

O myśmy wynieśli od Was skarby, cenniejsze od złota i drogich klejnotów, to jest nie dające się już niczém obałamucić przekonanie: że przeszłość Polski, to przeszłość tak wielka, tak czcigodna, że kto się jéj wypiera lub o niéj nie pamięta, musi być człowiekiem złego i nikczemnego serca. A te dźwięki polskiéj mowy, któreśmy słyszeli z warg dorodnych Kakowianek i różnych dostojnych mężów, przekonały nas, że fałszem nas karmiono, gdy w nas wmawiano: że po polsku nie warto się uczyć, iż to tylko chłopska mowa!

Uczucia nasze wyraził rzetelnie jeden z naszych, który nie mogąc się powstrzymać w swém uniesieniu, zawołał w Wieliczce: Teraz wiem, dla czego tak miłujecie Polskę! — Obudzenie takiego uczucia w sercach naszych, będzie dla Was Krakowianie pewnie najlepszą nagrodą za podjęte trudy.

Za te trudy, za braterskie starania około podjęcia naszego, dziękujemy serdecznie i uprzejmie Wam, Obywatele starego grodu Krakowa, Wam czcigodni członkowei komitetu zjazdowego, Wam niezmordowani panowie komisji kwaterniczéj, Wam pojedynczy obywatele, coście nas wieśniaków z staropolskiéj dzielnicy po staropolsku ugościli, i Wam zacni mieszkańcy i górnicy z Wieliczki.

Możemy Was bracia zapewnić, że owocem wycieczki naszéj będzie gorliwe krzątanie się około naszéj oświaty ludowéj, — boć lud wiejski to korzeń, z którego wyrósł naród polski. Modlitwą, pracą i oświatą budujemy przyszłość naszą, a w miłości podawszy sobie dłonie, starajmy się, by ze czcią polskie wspominano imię. Jedność dążeń, uczciwa i nieustająca praca, miłość rodzinnéj ziemi i ojczystych obyczajów, odważne wyznawanie żeśmy Polakami, szanowanie praw cudzych i mężne bronienie praw swoich, bojaźń Boża, pokora przed Bogiem a nie strachanie się ludzi złéj woli, — oto opoka, na któréj gdy budować się będziemy, nie przemogą nas i bramy piekielne!

Raz jeszcze: Bóg Wam zapłać bracia Krakowiacy i Lwowianie! Do rychłego i szczęśliwego zobaczenia.

Wszyscy Ślązacy, którzy byli w Krakowie."

† **Karol Dickens.** — Wiadomą jest czytelnikom z telegramu zamieszczonego w nr. 133 naszego dziennika, śmierć najsławniejszego z tegoczesnych angielskich romanso-pisarzy. Dickens umarł nagle, mając lat zaledwie 58, przy obiedzie 8 t. m. został tknięty apopleksją, a 9-go wieczorem około godz. 6 skonał w swojéj wiejskiéj siedzibie Higham pod Rochester.

Dickens urodził się 1812 r. w Portsmouth i był synem Jana Dickensa, urzędnika przy kasie marynarki, który po ukończeniu europejskiéj wojny został pensjonowany i w Londynie przyjął posadę sprawozdawcy przy jednym z dzienników. Młody Karol miał najprzód zostać prawnikiem, ale nie czując żadnego zamiłowania do tego zawodu, poszedł w ślady ojca i został także sprawozdawcą przy „Morning-Chronicle," gdzie wkrótce zajął ważne stanowisko nie tak przez samodzielne prace jak raczéj przez swoją biegłość w stenografji, bo wówczas kiedy dziennikarze musieli objeżdżać ekstrapocztą mityngi po całym kraju, mało zostawało czasu na literackie utwory. Ale już w owych czasach a mianowicie obrazy życia i charakteru angielskiego wydane później (1836) pod tytułem: „Szkice Boza," położyły podstawę do sławy młodego autora. Pseudonym Boz, pod którym wychodziły pierwsze prace Dickensa, był dla niego jednem z miłych wspomnień młodości, bo przezwiskiem, którém go ochrzcił jakiś swawolny kolężka. „Szkice" dostąpiły takiego rozgłosu, że wkrótce po ich pojawieniu się księgarnia Chapmann i Hall poleciła mu napisać powieść do miedziorytów, które pozostawił po sobie niedawno zmarły karykaturzysta Seymour. Powieść się zaczęła i wyczerpała wszystkie drzeworyty, ale zawikłanie nie było jeszcze rozwiązane, i kiedy pierwsza część niezrównanych „Papierów Pickwickczyków" napisaną została dla objaśnienia kilku miedziorytów, polecono następnie Habletowi Browne zrobić potrzebne ilustracje do dalszego ciągu powieści. „Papiery Pickwickczyków" zrobiły Dickensa sławnym, mimo to „Olliver Twist," również z powszechnym zapałem przyjęty, wyszedł pod dawniejszym pseudonymem. Dopiero przy „Mikołaju Nickleby" 1838 r. pokazało się wraz z portretem prawdziwe nazwisko autora.

Inne romanse jego, znane po części i w przekładach polskich, a w których autor objaśnia rozmaite dążności społeczne i polityczne, rozszerzały z roku na rok jego sławę i popularność u wszystkich stanów społeczeństwa coraz więcéj. W „David Copperfield" wystąpił Dickens przeciw prawom o małżeństwie i spadkach, w „Pieśniach kolendowych" i w „Twardych czasach (Hard Times)" przeciwko opinjom ekonomistów o pauperyzmie i wychowaniu, w „Bleak-house (Pustkowie)" przeciwko policji lekarskiéj w Londynie, w „Little Doril" przeciwko biurokracji arystokratyczno-rządowéj. Następnym z kolei utworem Dickensa był „Zegar p. Humphrey," w którym mieszczą się dwa prześliczne epizody, a właściwie oddzielne romanse: „Sklep antykwarski" i „Barnaby Rudge."

Owocem jego podróży do Ameryki (około 1842) był romans p. t. „Marcin Chuzzlewit," którego widownią jest po większéj części Ameryka. W r 1846 po powrocie z podróży do Włoch, założył Dickens dziennik polityczny „Daily News," z którego redakcji jednak niedługo ustąpił. Napisał on także historję angielską dla dzieci, która jest arcydziełem w swoim rodzaju.

Dickens ze swych prac literackich zbierał ogromne pieniądze, żył wspaniale i z wielkim „komfortem," a chociaż w ostatnich latach rozwiódł się ze swoją żoną, prawdziwą pociechę sprawiały mu dzieci i liczne grono przyjaciół, które go miłością i czcią otaczało.

Czworo bliźniąt. — Wilhelmina Miller, mieszkanka Londynu, powiła w zeszłym tygodniu czworo dzieci, trzy córki i syna. Chłopiec w kilka godzin po urodzeniu umarł, siostry jego i matka cieszą się dotychczas zdrowiem. Amatorowie osobliwości odwiedzają bardzo tłumnie rodzinę Millerów i składają gwinee i szylingi na pieluszki dla trojaczków.

Niemiecka autorka. — Przed paru tygodniami umarła w Hamburgu autorka znana pod pseudonymem Talvj. Była ona córką profesora w Halli v. Jakob, a żoną Amerykanina nazwiskiem Robinson. W bardzo młodym wieku dostała się do Rosji a mianowicie do Charkowa, gdzie jéj ojciec ustępując dobrowolnie z Niemiec wówczas przez Napoleona uciskanych, otrzymał posadę profesora przy uniwersytecie. Do roku 19 życia przebywała Talvj najprzód w Charkowie a następnie w Petersburgu, i wyuczyła się bardzo dobrze po rosyjsku. Po kilku latach przepędzonych w Niemczech, dokąd jéj ojciec powrócił, udała się wraz z swoim mężem do Ameryki i tam resztę życia z wyjątkiem trzech ostatnich lat przepędziła, przed śmiercią bowiem powróciła znowu do Niemiec. Talvj pisała bardzo wiele poezji, powieści i dzieł historycznych odznaczających się erudycją i gruntownemi studjami. Przed wyjazdem jeszcze do Ameryki 1823 r., Wuk Stefanowicz Karadzicz bawiący w Halli, namówił ją na przetłómaczenie ludowych pieśni serbskich. Talvj, która umiała po rossyjsku, wkrótce nauczyła się i po serbsku i dokonała przekładu, który między innemi zjednał jéj także wielkie pochwały Götego. W Ameryce bawiąc, napisała także po angielsku historyczny pogląd na języki słowiańskie, które to dzieło 1837 r. zostało i na niemieckie przetłómaczone. Przy wszystkich swoich i licznych zatrudnieniach literackich, Talvj była zarazem dobrą gospodynią, troskliwą żoną i matką. Umarła w podeszłym wieku bo licząc lat 73

HOTEL DREZDEŃSKI *przyjechali*: Władysław Przyrębel obw. z Szczakowy, Przecław Sławiński w. d. z Kleczy, Gustaw Duchnowski dr. medycyny z Rosji, Stefan Irsay c. k. rotmistrz z Zarzyc.

HOTEL SASKI *pryjechali*: Ludwik Kosth obw. z Warszawy, Leon hr. Skorupka w. d. z Prokocima, Stanisław Brandys z żoną w. d. z Wielkich Dróg, Ludwik Bogacki obw. z Krzeszowic, Edward Homulacs w. d. z Gnojnika, Wilhelm Homulacs w. d. z Galicji, Edwardowa hr. Łubieńska obw. z Wiednia, Kazimierz Szeliski z żoną i córkami w. d. z Podola, Ludwik hr. Wodzicki wł. d. i poseł krajowy z Tyczyna.

HOTEL pod RÓŻĄ *przyjechali*: Władysław Górski artysta, Wincenty Piotrowski urzęd. z matką z Warszawy, Tadeusz Złuchowski ob. z Majdan, Wasili Nicoleson w. d. z Mołdawy, Bobrowska w. d., Nikita Fiedaj urzędnik z żoną z Królestwa, Adam Maleszyński urzęd. z żoną z Petersburga, Karol Dawison koncertant z Londynu, Montard de Patellette dyrektor opery, Józef Müller koncertant z Paryża, Karol Hoszowski słuchacz praw, Aleksander Lewicki z Sanoka, Szymon Sare obw. z Przegi i, Józef Łahitsch kasjer z Wiednia, Antoi Kalla obw. z Gliwic, Aleksander Piero z siostrą z Salzburga, Jan Kostrzewski nauczyciel prywatny, Zygmunt i Adam Suchorzewscy uczniowie gimnazjalni z Mielca, Kazimierz Zakrzeński wł. d. z Marcinkowic, Henryk Trzeciak w. d. z Dąbrówki, Antoni Rycharski urzędnik z Poznania. Anna Nawarielska obw. z Sambora.

Część urzędowa.

— C. k. ministerstwo skarbu mianowało powiatowych komisarzów skarbowych I klasy Kazimierza Skwirczyńskiego i Teodora Pechnika sekretarzami przy c. k. krajowéj dyrekcji skarbowéj we Lwowie.

— Na przedstawienie ks. plebana z Krzywaczki, nadała rada szkolna krajowa posadę rzeczywistego nauczyciela przy szkole trywialnéj w Krzywaczce, p. Ludwikowi Barcikowi dotychczasowemu zastępcy nauczyciela w Sułkowicach.

— Rada szkolna krajowa wyraża niniejszém pełne uznanie zasług, jakie na polu oświaty ludowéj położył dyrektor głównéj szkoły złoczowskiéj, p. Filip Siarkiewicz i to zarówno na stanowisku nauczyciela i dyrektora, jak i charakterze członka powiatowego nadzoru szkolnego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kraków, 21 czerwca. (*Targ na Kleparzu.*) Płacono pszenicę 10 złr. do 11, żyto od 6.85 do 6.95, około południa staniało o 15 do 20 centów, jęczmień 6 do 6.45, owies 4.20 do 4.50. Dowóz bardzo dobry, kupujących mało. Z Barana dowieziono wiele żyta.

Baran, 20 czerwca. Płacono pszenicę od 40 do 49 złp., żyto 26 do 28½ złp., jęczmień 22 do 24 złp., owsa nie było. Dowóz był wielki.

Oświęcim 15 czerw. Płacono pszenicę 5 złr. — c., żyto 3.35, jęczmień 3 złr., owies 2.30, groch 4.75, tatarkę 2.50., proso 3 złr., ziemniaki 1.40, siano 3.36, konicz 3.60. słomę 1.85., koniczynę 30 złr., rzepak 6 złr. bób 3 złr, kukurudzę 4.25, drzewo twarde 7 złr. 50 c., miękkie 5.30, okowity masę 80 c., masła 1.65.

Bochnia, 17 czerw. Płacono pszenicę 5.5, żyto 3.23, jęczmień 2.78, owies 2 złr., groch 4 złr., bób 3 złr. ziemniaki 1 złr., siano 2.30, słoma 1.20, drzewo twarde 11 złr., miękkie 8 złr., okowitę 1 złr., masło 50 c. konicz 5 złr.

Rzeszów, 17 czerw. Płacono pszenicę 4 złr. 90 c., żyto 3.10, jęczmień 2.50, owies 1.95, groch 3.25, fasolę 4.25, tatarkę 2.40, proso 2.65, ziemniaki 1.15, rzepak 7 złr., koniczynę 25 złr. siano 1.75, słomę 1.25. drzewo twarde 9 złr., miękkie 6 złr, okowitę 60 c. masła ft. 40 c., lnu cetnar 25 złr., konopi 18 złr., mięsa f. 19 c.

Nowy Sącz, 17 czerw. Płacono pszenicę 5.7, żyto 3.62, jęczmień 3.15, owies 2.25, ziemniaki 1,80 złr, słomę 1.90, siano 3.50, drzewo twarde 9, miękkie 6 złr. groch 4.80, masła ft. 35 c., okowity masę 50 c.

Wykaz miesięczny

c. k. uprzyw. galic. Zakładu kredytowego włościańskiego z dnia 31 maja 1870.

Aktywa:	złr.	c.
Gotówka w kasie centralnej	21.452	68
„ w kasach powiatowych	72.426	21
Udzielone pożyczki	2,183.717	92
Zaliczki na papiery wartościowe	27.482	30
Listy zastawne w komisie	358 900	—
„ „ w zapasie	338.700	—
	3,004679	11
Passiwa:		
Oddziały	226.480	50
Wpisowe w r. 1870	2.829	—
Asygnaty kasowe w obiegu	379,700	—
„ wkładek kasowych w obiegu	40.500	—
Wystawione listy zastawne	2,193 900	—
Zalegające % od listów zastaw.	456	—
„ dywidendy od list. zast.	7006	50
„ dywiden. od udziałów	2472	40
Saldo bieżących rachunków	151.334	71
	3,004.679	11

Wiadomości telegraficzne.

Marburg 20 czerw. Jeszcze przed rozpoczęciem zgromadzenia wyborczego w Neudorf napadło 40 niemieckich robotników fabrycznych, uzbrojonych w kije z właścicielem fabryki na czele, na dwóch słoweńskich kandydatów do sejmu i mocno ich pobili; jeden z nich został nawet ciężko skaleczony.

Paryż 20 czerw. Kilku posłów z różnych stronnictw postanowiło przy sposobności rozbierania sprawy kolei przez górę ś. Gotthardа, dotknąć także stosunku Francji do pokoju pragskiego i w téj mierze dokładnych wyjaśnień domagać się od rządu, by tém samém łatwiéj zrozumieć każdy krok państwa pruskiego.

Florencja 20 czerw. Uchwalono znieść wolny port w Wenecji.

Lizbona 18 czerwca. Osobnym dekretem królewskim przyznano kolonjom prawo podawania petycji, prawo zgromadzeń i stowarzyszeń i wolność nauczania. Karę śmierci zniesiono.

Rzym 20 czerwca. Na granicy przy Orbetello uwięziono 40 młodych ludzi, samych mazzinistowskich republikanów i odstawiono ich do zamku Anioła.

Bukareszt 18 czerwca. Na senatorów wybrano prawie wyłącznie tylko niezawisłych bojarów; zaledwie kilku czerwonych zdołało się utrzymać. Rząd bardzo jest zadowolony z rezultatu wyborów, bo prawie wszystkie znakomitości rumuńskie wybrane zostały.

Belgrad 18 czerwca. W Konstantynopolu i Londynie potworzyły się komitety w celu niesienia pomocy nieszczęśliwym pogorzelcom konstantynopolitańskim.

Sułtan przyjmował bardzo łaskawie na prywatnéj audjencji egipskiego następcę tronu.

Konstantynopol 19 czerwca. Porta cofnęła swe wojska z granic perskich w skutek groźb ze strony posła perskiego.

Konstantynopol 20 czerwca. Przybyła tu deputacja z Cypru, z arcybiskupem Sophroniuszem na czele, by wnieść do sułtana zażalenie na nadzwyczajne nadużycia ze strony urzędników.

Przegląd polityczny.

Wiedeń 20 czerwca.

M. Wybory do sejmu niższo-austrjackiego rozpoczęły się dziś w okręgach wyborczych wiejskich, a o rezultacie ich donoszą nadchodzące ze wszech stron telegramy, z których jednak w téj chwili (god. 3) niepodobna jeszcze ocenić wypadku walki dwóch głównych stronnictw: liberalnego i klerykalnego. W okręgach wiejskich rozdział między odcieniami stronnictwa liberalnego chociaż nie tak widoczny jak w miejskich, ułatwił jednak działanie partji klerykalnéj.

W Wiedniu ruch przedwyborczy i walka stronnictw zeszły już po części na pole haniebnych intryg i machinacji. Wiadomo wam, że centraliści wyrzekli się publicznie Schindlera, nie chcąc się kompromitować wspólnictwem człowieka znanego całéj ludności wiedeńskiéj z haniebnych nadużyć, jakiemi doszedł do miljonowego majątku. Tymczasem potajemnie rozwijają za nim niesłychaną agitację, nie gardząc nawet najpodlejszymi środkami, jak przekupstwem, potwarzą i t. d. Zaiste fakt lepiéj charakteryzujący klikę centralistyczną niż najdłuższe wywody.

Krążące już od tygodnia wieści o dymisji Widmanna ziściły się nareszcie—czy powaga rządu zyskała na kilko-tygodniowém zwlekaniu tak gorszącéj sprawy.

Wobec nawału wiadomości i spraw tak z szerszéj polityki, jak i co do ruchu wyborczego u nas, które podajemy pod właściwemi rubrykami i w korespondencjach, musimy ograniczyć się w dzisiejszym przeglądzie na ostatnie wiadomości zagraniczne.

Telegram zawiadomi nas zapewne już dzisiaj o rezultacie wyborów w austrjackich księstwach.

Agitacja przedwyborcza w Prusach ogranicza się na stawianiu programów i na usiłowaniach rozmaitych odcieni stronnictw liberalnych zbliżania się do siebie i porozumienia się co do walki wyborczéj. Jak dotąd jednak porozumienie nie nastąpiło, przeciwnie doprowadziło do tém wyraźniejszego rozdziału na partję ludową, postępową i narodowo-liberalną, z których każda ma odrębny program działania. Konserwatyści za to wspierani na każdym kroku przez rząd, stanowią bardzo spójną falangę, która przy wyborach bezpośrednich będzie wywierała wielki nacisk na ludność wiejską, po większéj części od nich zależną. To też wiedząc o owéj sile konserwatyści, tracą umiarkowanie i jeżeli tak daléj pójdzie, mogą bardzo łatwo doprowadzić do konfliktu, jaki widzieliśmy przed wojną austrjacką.

We Francji głównym wypadkiem dziennym jest znów choroba cesarza; wszystkich oczy zwracają się z obawą w tę stronę, a jakkolwiek urzędownie zaręczają o polepszeniu, publiczność nie bardzo chce temu wierzyć.

Wczoraj miał książe Grammont w ciele prawodawczém odpowiedzieć na interpelację Mony'ego w sprawie kolei św. Gotharda. Półoficjalne dzienniki zaręczają, że odpowiedź wypadnie pomyślnie dla téjże kolei, t. j. że minister spraw zewnętrznych zaprzeczy politycznéj doniosłości linji gotthardskiéj, zaręczając przytém, że Francja nie pozwoli w żadnym razie na zagrożenie neutralności szwajcarskiéj. Telegramy dzisiejsze przyniosą zapewne treść odpowiedzi ministra.

W skutek zwycięztwa klerykalnéj partji przy wyborach belgijskich ministerstwo Frére-Orban podało się do dymisji. We Francji przyjęto wiadomość o klęsce tego ministerstwa z pewném zadowoleniem, tém więcéj, że nikt nie wierzy w trwałość zwycięztwa klerykalnego, a upadek dzisiejszego ministerjum uważają za korzystny dla polityki francuzkiéj.

Rozprawy nad czwartym rozdziałem o nieomylności przybierają dość gwałtowny charakter. Niejeden biskup, jak to niedawno kardynałowi Schwarzenbergowi się stało, musi opuścić trybunę w skutek szemrań większości. Prawdopodobnie rozprawy specjalne zostaną przerwane w ten sam gwałtowny sposób, jak rozprawa ogólna, jeżeli ogłoszenie nieomylności nie ma być odroczone, ale co prawdopodobniejsze, ma to nastąpić w d. 29 b. m.

Dziennik urzędowy petersburski donosi o nominacji dotychczasowego posła w Atenach p. Nowikowa na poselstwo w Wiedniu i radcy stanu Piotra Saburowa na poselstwo w Atenach.

Car rosyjski ciągle jeszcze bawi w Niemczech. Powiadają, że minister heskodarmstacki, znany p. Dalwigk jest w niełasce u cara, a jako przyczynę téj niełaski podają dawniejsze opisy wrażeń podróży p. Dalwigk'a po prowincjach baltyckich. Jeżeli tak jest, nadzieje berlińskie co do ulżenia losu Niemcom nadbaltyckim spełzną na niczém.

Ostatnie telegramy.

Wiedeń 21 czerwca. W 17 okręgach wyborczych wiejskich niższéj Austrji wybrano trzech klerykalnych, jednego dzikiego, zresztą samych liberalnych. (To znaczy liberałów-centralistów. Red.)

Paryż 21 czerwca. Posiedzenie ciała prawodawczego. Z powodu interpelacji Mony'ego o kolej gotthardzką, rozbiera Grammont tę kwestją ze stanowiska politycznego i handlowego i oświadcza, że kolej gotthardzka jest naturalnym rozwojem narodowych stosunków, wykazuje, że neutralność Szwajcarji jest dostatecznie zagwarantowaną, wyłuszcza jakie środki ostrożności przedsięwzięto i jakie wyjaśnienia dano ze strony Szwajcarji. Zresztą gdyby neutralność Szwajcarji była zagrożoną, jest na to Francja, aby jéj broniła. Rząd francuzki spokojny co do następstw politycznych, nie miał ani prawa, ani obowiązku sprzeciwiać się. Minister robót oświadczył, że kolej gotthardzka nie robi żadnéj konkurencji interesom francuzkim, lecz robi ją kolej Brenner-Semmering. Minister wojny oświadcza, że linja gotthardzka ze względów strategicznych wcale nie jest niebezpieczną. W razie wojny zerwanie komunikacji byłoby łatwém. Keratry: Konwencja berneńska narusza układy pokoju pragskiego. Ferry krytykuje rząd, że dopuścił klęskę pod Sadową, mówi przeciw większości izby. Prezes wzywa go do porządku—wzburzenie. Rozprawy zakończono bez uchwalenia przejścia do porządku dziennego.

Kursa. — Wiedeń 21 czerwca g. 2 m. — 5% zjednoczony dług państwa 60 05. — 5% zjdn. dług państwa w srebrze 68.70 — Londyn 119.80. Srebro 117.50. Dukat 9.66½.

Redaktor odpowiedzialny:
Dr. Ludwik Gumplowicz.

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 21 czerwca	żądają zł. wal.	a.	płacą zł. wal.	a.
Papiery krajowe:				
Renta	—	—	—	—
„ w srebrze	68	70	68	50
Losy pożycz. z r. 1854	—	—	—	—
„ „ „ 1860	95	90	95	60
„ „ „ 1864	116	—	115	—
Galic. obligacje indemn.	76	—	75	70
„ listy zast.	76	50	75	50
„ „ „ ban. hypot.	91	25	90	75
Obligi pierwszeństwa:				
Kolei południ. 3% (Lomb.)	117	—	116	—
„ Kar. Ludwika 5%	102	—	01	—
„ „ „ II emis.	98	—	97	50
„ Czerniow. I 5%	84	—	83	—
„ „ 1867	94	—	93	—
„ „ 1868	91	—	90	25
Akcje przemysł. i bank.				
Lombardy	195	40	194	90
Akcje kol. K. Lud. galic.	249	—	248	—
„ kol. czerniow.	205	80	205	—
„ kol. Rudolfa	163	—	167	
„ kol. siedmiogr.	173	—	172	—
„ kol. półn.-wsch.	166	—	165	—
„ banku narod.	720	—	718	—
„ Zakł. kredyt	255	50	254	50
„ Kol. wschodnia	97	25	96	75
„ Zakł. kredyt. węg.	87	—	86	—
„ banku obrotow.	113	—	112	—
„ „ hypotecz. gal.	102	—	101	—
„ „ handl. ogóln.	—	—	—	—
„ „ krakowski z wpłatą złr 80	72	—	71	50
Losy kredytowe	162	—	161	—
Papiery zagraniczne:				
Listy zast. pol. z kup. I emis.	95	—	94	—

	żądają zł. wal.	a.	płacą zł. wal.	a.
„ „ „ „ II emis.	95	—	94	—
„ likwidacyjne z kup.	75	50	74	60
Kolej warsz.-wied.	72	—	71	—
„ warsz.-bydg.	73	—	72	—
Ros. pr. z r. 1864	—	—	—	—
„ z r. 1866	—	—	—	—
Waluty: Srebro	118	—	117	—
Dukaty	—	—	—	—
Napoleondory	9	70	9	60
Imperiały	—	—	—	—
Courant pruski	1	77	1	76
Rosyjsk. ruble pap.	1	55	1	55
Wiedeń 20 czerwca				
Dług panst. Renta 5%	60	10	60	—
„ w srebrze 5%	68	75	68	65
„ wal. austr. spłac. 5%	99	—	98	—
Losy pożycz. z r. 1839	236	—	235	—
„ „ „ 1854 4%	90	—	89	25
„ na 500 1860 5%	95	60	95	40
„ na 100 1860 5%	105	50	104	50
„ na 100 1864	115	50	115	—
Como	24	—	23	50
Oblig. ind. Gal. 5%	75	—	74	60
„ „ Bukow. 5%	74	25	73	50
Galic. pożycz. głodowa 7%	—	—	—	—
Akcje bankowe				
Anglo-austr. za 100 złr.	315	50	314	50
Anglo-węgierskie	94	—	93	50
Austr. kredytowe	376	—	371	—
Kredyt. handl. przemysł.	253	70	253	50
Dyskontowy austr.	81	50	81	—
Franko austr.	117	50	117	—
Krakowski handl. przem.	—	—	—	—
Galicyjski krajowy	—	—	—	—
Narodowy	719	—	718	—

Akcje kolei.	żądają zł. wal.	a.	płacą zł. wal.	a.
Alföld Fiume	173	50	172	75
Czeska zach. na 200 złr.	240	—	239	50
„ północn. „ 150 „	125	50	125	—
Elżbiety na 200 „	216	50	216	—
Ferdynanda na 1000 „	2292	—	2287	—
Franc. Józefa „ 200 „	192	50	192	25
Kar. Ludwika „ 200 „	247	50	247	25
Koszyc. Oderb. 170 „	63	50	62	75
Lwow.-Czern. na 200 złr.	205	50	205	—
Półn. zach. austr	200	75	200	25
Rudolfa na 200 „	166	50	166	—
Siedmiogrodzka „ 200 „	172	—	171	50
Rządowa na 200 (500 fr.)	394	—	392	—
Theissbahn	245	25	244	75
Tramway	205	—	204	50
Południowa na 500 fr.	193	60	193	40
Węgier. półn. wsch. 200 złr.	166	—	165	—
„ wschodnia 200 „	96	25	95	75
Akcje przem. i Listy zast.				
Borysławskie naft. 200 fl	—	—	—	—
Aust. Bod.-Cred. 100 fl. 5%	106	50	106	—
Listy. zast. galicyjskie 4%	76	50	—	—
„ „ „ 5%	85	—	83	50
„ „ Banku Hyp. 6%	91	—	90	50
„ „ Bank. Włoś. 6%	91	25	90	75
„ Bank. narod. M.K. 5%	98	10	97	90
„ „ „ W.A. 5%	93	40	93	25
„ zast. węgierskie 5½%	91	—	90	50
Obligi pierwszeństwa:				
Kolei czesk. półn. 300 fl. %	95	—	94	50
„ „ zachod. 300 „ 5%	93	50	93	25
„ Cesarz. Elżbiety 5%	—	—	—	—
Elżb. w sr. 100 zł. W. A. 5%	93	75	93	25
Elż. em. 1862 „ „ 5%	93	50	93	—
Elż. „ 1869 „ „ 5%	101	—	100	50

	żądają zł. wal.	a.	płacą zł. wal.	a.
„ Ferd. za 100 złr. M.K. 5%	92	75	92	25
„ „ „ W.A. 5%	89	—	88	—
„ „ „ (sr. płat.) 5%	106	50	106	25
„ Karola Ludwika na 300 złr. 5%	101	—	100	50
„ „ 2 emissja	98	—	97	50
„ Lwow.-Czern.-Jassy:				
I. emis. na 300 złr. 5%	83	50	83	—
II. „ „ 5%	94	—	93	—
III. „ „ 5%	91	20	90	80
„ Rudolfa na 300 fl. 5%	92	60	92	25
„ Siedmiogr. 200 „ 5%	91	—	90	50
Rządowa na 500 fr.	144	—	143	50
„ II. emis. „ „	143	50	143	—
Południowa	116	75	116	25
na 200 fl. sr. za 100 w. a. 5%	92	20	91	80
Bony 1870 za 74 „ 6%	245	50	244	50
„ 1875 „ 76 „ 6%	245	50	244	50
„ 1877 „ 78 „ 6%	—	—	—	—
Losy prywatne.				
Kredytowe na 100 fl. w.a	161	—	160	50
Clary „ 40 „ M.K.	37	—	36	—
Żeglugi na Dunaju 100 „	100	50	100	—
Keglewicza na 10 „	17	—	16	—
Budy na 40 fl. W.A.	34	50	34	—
Palfy na 40 „ M.K.	30	50	30	—
Rudolfa „ 10 „ W.A	15	50	14	50
Salm „ 40 „ M.K	41	—	40	—
St. Genois „ 40 „ M.K.	30	50	29	50
Stanisławow 20 „ W.A.	—	—	—	—
Tryestu na 100 „ M.K	123	—	122	—
Waldstein „ 20 „ „	23	—	22	50
Windischgräts 20 „ „	21	—	20	50
Wexle:				
Augsbrg. za 100 fl. niem. 4½	99	80	99	65

	żądają zł. wal.	a.	płacą zł. wal.	a.
Berlin za 100 tal. 5 skonto	—	—	—	—
Frankf. za 100 fl. 4 „	100	15	99	90
Hambrg 100 mark 4 „	88	70	88	60
Londyn 10 ft. st. 3½ „	119	75	119	60
Paryż za 100 fr 2½ „	47	60	47	55
Monety:				
Dukaty ważne	5	72	5	71
Napoleony	9	63	9	62
Srebro	117	50	117	25
Lwów 20 czerwca				
Indemniz. galicyjska. 5%	75	15	74	60
„ bukow. 5%	—	—	—	—
Listy zastawne 4%	76	15	75	65
„ „ 5%	84	15	83	75
Pożyczka głodowa 7%	101	—	100	—
Akcje banku hipot. 6%	103	50	102	—
„ „ włościań. 6%	91	50	90	50
Dukat ważny	5	67	5	58
Napoleon d'or	9	58	9	48
Półimperjał ros.	9	94	9	78
Rubel srebr.	1	92	1	86
„ papierowy	1	55	1	54
Talar pruski	—	—	—	—
Srebro	118	50	117	—
Warszawa 17 czerwca	Rs.	k.	Rs.	k.
Listy zast. serji 1 4%	92	74	92	41
„ „ „ 2 4%	92	74	92	41
„ likwidacyjne 4%	—	—	—	—
Poż. lot. z 1864 5%	148	—	—	—
„ z r. 1866 5%	144	—	—	—
Akcje kol. warsz.-wied.	79	—	68	—
„ „ warsz.-bydg.	75	—	—	—
„ „ warsz.-teresp.	—	—	—	—
„ „ łodzkie	—	—	—	—
Wexle na Wiedeń za 150 z	97	20	—	—

Nekrolog.

W Krakowie w dniu 28 maja b. r. zakończyła ziemską pielgrzymkę Konstancja z Fihauserów Bielowska, wdowa po c. k. radcy sądowym, Marcinie Bielowskim.

Zdała od światowego gwaru przepędziła ś. p. K. Bielowska lata swoje, cnót pełnego, Bogu i ludzkości poświęconego życia i pracując o ile jéj słabością nieustannie znękane siły dozwalały — w swym zakresie ku czci i zadowoleniu koła swych krewnych, przyjaciół i znajomych.

Bogata w cnoty obywatelskie, najlepsza żona, najtroskliwsza matka, kochana od całéj rodziny, zgasła z nieutulonym żalem pozostałéj córki i tych, którzy jéj serce ocenić umieli. (680)

Cześć jéj popiołom.

Wydawca Dr. Ludwik Gumplowicz.

W drukarni Karola Budweisera